POEZYE

ADAMA MICKIEWICZA.

TOM DRUGI.

W POZNANIU, 1828.

(WŁASNOŚĆ AUTORA.)

POEZYE

ADAMA MICKIEWICZA.

TOM DRUGI.

W POZNANIU, 1828.

(WŁASNOŚĆ AUTORA.)

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA POZNAŃ

1728471 . 1

Głoskami Wilhelma Deckera
i Spółki.

BU UAM
09K 467

GRAŻYNA.

POWIEŚĆ LITEWSKA.

GRAŻYNA.

POWIEŚĆ LITEWSKA.

Coraz to ciemniéj, wiatr północny chłodzi:
Na dole tuman, a miesiąc wysoko,
Pośród krążącéj czarnych chmur powodzi,
We mgle nie całe pokazywał oko:
I świat był nakształt gmachu sklepionego,
A niebo nakształt sklepu ruchomego,
Xiężyc jak okno, którędy dzień schodzi.

Zamek na barkach nowogródzkiéj góry (1)
Od miesięcznego brał pozłotę blasku:
Po wałach z darni, i po sinym piasku,
Olbrzymim słupem łamał się cień bury,
Spadając w fossę, gdzie śród wiecznych cieśni,
Dyszała woda s pod zielonych pleśni.

Miasto już spało: w zamku ognie zgasły:
Tylko po wałach i po basztach straże,
Powtarzanémi płoszą senność hasły.
Wtém się coś zdala na polu ukaże:
Jakowiś ludzie biegą tu po błoniach:
A gałąź cieniu za każdym się czerni,
A biegą prędko, muszą być na koniach:
A świécą mocno, muszą być pancerni.

Zarżały konie, zagrzmiała podkowa,
Trzej to rycerze jadą wzdłuż parowa:
Zjechali, stają, a piérwszy z rycerzy
Krzyknie, i w trąbkę mosiężną uderzy.
Uderzył potém raz, drugi i trzeci,
Strażnik mu z baszty rogiem odpowiada:
Brzękły wrzeciądze, pochodnia zaświéci
I most zwodzony z łoskotem opada.

Na tentent koni zbiegli się strażnicy
Chcąc bliżéj poznać i męże i stroje:
Piérwszy mąż jechał w zupełnéj zbroicy,
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boj

I krzyż miał czarny na białéj kapicy,
I krzyż na piersiach u złotéj pętlicy,
Trąbkę na plecach, kopiją u toku,
Różaniec w pasie i szablę u boku.

Poznali męża Litwini z tych znaków:
Więc cicho jeden do drugiego szepce:
„To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków, (2)
Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce.
O gdyby nie był nikt tu więcéj z warty,
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha: (3)
Aż pod most pięścią zgiąłbym łeb zadarty.“
Tak oni mówią; on niby nie słucha;
Lecz musiał słyszeć, bo się bardzo zdumiał:
A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał. (4) *)

„Xiążę jest w zamku?“ — „Jest; lecz o téj
Bardzoście wasze poselstwo spóźnili: (porze
Dziś nie możecie stawić się we dworze:
Chyba na jutro.“ — „Jutro? ani chwili.

*) Czytelnik niech uważa: że to jest głos pogański, przeciw rycerstwu niemieckiemu użyty, który objaśnia się poniższemi przypiskami (2) (3) (4).

Zaraz, natychmiast, choć w spóźnioną porę,
Litaworowi o posłach donieście:
Niebezpieczeństwo na mą głowę biorę,
A wy dla znaku pierścień tylko weźcie.
Nie trzeba więcéj; skoro ujźrzy godło,
Pozna kto jestem, i co nas przywiodło." —

Cichość dokoła, zamek we śnie leży:
Co za dziw, północ; jesienią noc długa.
Za cóż dotychczas w Litawora wieży,
Lampa jak gwiazdka między kratą mruga?
Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj daleki:
Snu potrzebują troskliwe powieki.

On przecie nie śpi. — Posłano na zwiady.
Nie śpi; lecz żaden s pałacowéj straży,
Ani z dworzanów, ani s panów rady,
Do progu jego zbliżyć się nie waży.
Daremnie poseł i grozi i prosi:
Groźba i prośba na nic się nie przyda;
Kazano wreszcie obudzić Rymwida.
On wolą pańską nosi i odnosi:

On głową w radzie, prawą ręką w boju:
Jego nazywa xiążę drugim sobą:
W obozie, w zamku, jemu każdą dobą
Wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

W pokoju ciemno, i tylko od stoła
Kaganiec światłem konającém płonął:
Litawor chodził po gmachu dokoła,
A potém stanął i w myślach utonął.
Słucha, co Rymwid o Niemcach powiada:
Ale mu na to nic nie odpowiada.
To się rumieni, to wzdycha, to blednie,
Wydając twarzą troski nie powszednie.
Poszedł ku lampie, żeby ją poprawił:
Wrzkomo poprawia, a do głębi ciśnie:
Wcisnął nareszcie i całkiem zadławił:
Nie wiém przypadkiem, czyli też umyślnie.

Snać, że poskromić nie mógł wnętrznéj wrzawy,
I w pogodniejsze wystroić się lice:
A jednak nie chciał, by sługa s postawy
Zgadnął pańskiego serca tajemnice.

Znowu komnatę obchodzi do koła:
Lecz kiedy okna kratowane mijał,
Widna przy blasku miesięcznego koła,
Co się przez szyby i kraty przebijał,
Widna posępność zmarszczonego czoła,
Przycięte usta, oczu błyskawica,
I surowego zagorzałość lica.

Potém w róg gmachu zwraca się s pośpiechem,
Każe podwoje zamknąć Rymwidowi:
Siadł i s kłamliwą spokojnością mówi,
Szyderskim mowę zaprawując śmiéchem:

„Wszak mi sam z Wilna przywiozłeś, Rymwidzie,
Że Witołd, pan nasz możny i łaskawy, (5)
Miał mię podwyższyć xiążęciem na Lidzie:
I spadłe dla mnie po żonie dzierżawy,
Jak swoję własność, lub zdobycze cudze,
Litaworowi podarował słudze?“

„To prawda, xiążę.“ — „My więc po te dary
Jako przystało wystąpimy godnie:

Każ wynieść na dwór xiążęce sztandary,
Zapalić w zamku ognie i pochodnie.
Gdzie są trębacze? niechaj o północy
Zjadą na miasto i stanąwszy w rynku,
Na cztéry wiatry trąbią s całéj mocy:
A póty będą trąbić bez spoczynku,
Póki się wszystko rycerstwo rozbudzi.
Niech każdy piersi zbroją ubespiecza,
Nasadzi groty i pociągnie miecza.
Zgotować żywność dla koni i ludzi:
Każdemu z mężów zgotuje niewiasta,
Ile zjeść można od ranku do mroku.
Czyj koń na paszy, sprowadzić do miasta,
Nakarmić i wziąć na drogę obroku.
A skoro słońce s Szczorsowskiéj granicy (6)
Piérwszym promieniem grób Mendoga dra-
Wszyscy staniecie na lidzkiéj ulicy. (śnie,
Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapaśnie.«
Tak mówił xiążę: wprawdzie jego mowa
Zaleca zwykłe do drogi przybory;
Lecz za co nagle, i niezwykłéj pory?
Dla czego postać była tak surowa?

A kiedy mówił, choć gwałtowne słowa
Biegą, że jedno drugiego nie ścignie;
Zda się, jakoby wyszła ich połowa,
A reszta w piersiach przytłumiona stygnie.
Ta postać coś mi niedobrego wróży,
I głos ten myśli spokojnéj nie służy.
Umilkł Litawor: zdało się, że czeka,
Aż Rymwid z wziętym odejdzie rozkazem:
I Rymwid milczy, a odejście zwleka;
Bo to, co słyszał, i co widział razem,
Kiedy stosuje i waży w rozumie,
Z lekkich słów ciężką rzecz odgadnąć umié.
Ale cóż pocznie: zna, że xiążę młody
Namowom cudzym mało daje ucha,
I nielubiący w długie brnąć wywody,
Zamiary knuje w swojéj głębi ducha:
A skoro uknuł, nie dba na przeszkody,
I hamowany tym srożéj wybucha.
Lecz Rymwid jako wierna Panu rada
I zacny rycerz w litewskim narodzie,
Zapewne hańbie niemałéj popada,
Gdzieby powszechnéj nie zabieżał szkodzie.

Milczeć, czy radzić? na dwoje myśl dzieli:
Waha się; w końcu na drugie ośmieli.
„Panie, gdziekolwiek chęci twoje godzą,
Nigdyć na ludziach i koniach nie zbędzie:
Wskaż tylko drogę, my za twoją wodzą
Nie patrząc kędy, gotowi iść wszędzie:
I Rymwid pewnie nie przyjdzie ostatni.
Ale, o Panie, na różnym miéj względzie,
Pospólstwo ślepe, twoich rąk narzędzie,
I mężów, którzy na coś więcéj zdatni.
Bo i twój ojciec, choć lubił sam s siebie
Wyciągać skrycie przyszłych dzieł osnowy;
Jednak nim gminne miecze ku potrzebie,
Wprzódy ku radzie mądre wzywał głowy:
Kędym ja nieraz z wolném zdaniem siadał,
A com umyślił, śmiało wypowiadał.
Więc i dziś wybacz, jeśli w szczérym głosie
Zeznam, co serce ustom przekazało:
Długo ja żyłem i na siwym włosie
Dźwigam i czasów i czynów nie mało:
Przed się dziś widzę, oby nie ze szkodą!
Rzecz dla nas starych niezwykłą i młodą.

Jeżeli prawda, że na lidzkie państwo
Ciągniesz, do twojéj należące włości;
Ten pochód skory coś nakształt napaści,
Zrazi i nowe i dawne poddaństwo.
Ci, jak zwycięzcy, czekają zdobyczy,
Tamci kajdanów, jak lud niewolniczy.
»Zaraz po kraju wieść ziarna rozsypie:
Ucho je gminne chwyta i przesadza:
Skąd w końcu gorzki owoc się wyradza,
Co truje zgodę i co sławę szczypie;
Okrzykną zaraz, żeś chciwy łupieży,
Wdarł się na państwo, któreć nie należy.
»Inaczéj cale po dawnym zwyczaju,
Litewskie niegdyś stąpały xiążęta,
Niosąc stolicę do własnego kraju:
Tych xiążąt dobrze wiek mój zapamięta.
I jeśli zechcesz iść po starym trybie,
Spuszczaj się na mnie, w niczém nie uchybię.
»Naprzód rycerstwo obeślemy wszędy,
I tych, co w mieście zostali się bliscy,
I co na wiejskie powrócili grzędy,
Mają na zamek zgromadzić się wszyscy.

Więc krewne pany, więc starsze urzędy,
Ku bespieczeństwu, a większéj ozdobie,
Z sowitym pocztem niech staną przy tobie.
Co nim dokonasz, ja mogę tymczasem
Wyruszyć jutro, lub po jutrze z rana,
Tudzież s potrzebnym do uczty zapasem:
Aby się wszystko złatwiło na przodzie,
A na źwierzynie nie brakło i miodzie. (7)
»Nie tylko bowiem sam naród prostaczy
Lecz i starszyzna za łakocią goni:
A widząc z razu pańskiéj hojność dłoni,
Dobrze stąd sobie na przyszłość tłumaczy.
Tak zawżdy było w Litwie i na Żmudzi:
Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi.«
Skończył, podchodzi ku oknom i doda:
»Wietrzno, niepewna na jutro pogoda.
Jakiegoś widzę rumaka przy wieży,
A tuż i rycerz oparty na łęku:
Drudzy dwaj chodzą konie wodząc w ręku.
Posły niemieckie — poznałem z odzieży.
Czy ich zawołać? czyli niech na dole,
Przez usta sługi odbiorą twą wolę?«

To mówiąc okno przemknięte zaszczepił
Niby niechcący i patrzył i gadał,
Ale umyślnie pytanie uczepił;
By coś o posłach niemieckich wybadał.

Na to mu prędko Litawor odpowié:
„Jeżeli kiedy wychodzę po radę,
Do cudzych, własnéj nie ufając głowie,
Zawżdy twe zdanie na początku kładę.
Boś zewsząd godzien mojéj czci i wiary,
Jak w polu młody, tak na radzie stary.

„Więc choć nie lubię, by dzieł przyszłych końce,
Lada czyjemu były widne oku;
Zamiar wylęgły w myślenia pomroku,
Źle jest, przed czasem wykazać na słońce.
Niechaj rzecz cała dokonania bliska,
Jak piorun wprzódy zabija, niż błyska.
Przetoż ja krótko pytania odbywam:
Kiedy? dziś, jutro — gdzie? na Żmudź, do Rusi.
To być nie może! — będzie i być musi;
Lecz dzisiaj tobie głąb' serca roskrywam.

»Dla tegom kazał do konia i zbroi,
Dla tego nagle i orężnie godzę,
Bo wiém Witolda, że z wojskami stoi
Gotowy, wstręty czynić mi po drodze!
A może na to chciał do Lidy zwabić,
By zwabionego pojmać, albo zabić.

»Ale ja z mistrzem Pruskiego Zakonu (8)
Tajemne zaraz związałem przymierze,
Aby mi swoje dał w pomoc rycerze:
Za co w nagrodę ustąpię część plonu.
Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,
Znać, żem na jego nie zwiedziony słowie.

»Wprzód więc, nim zajdą siedmiorakie gwiazdy, (9)
Ruszymy przydać ku litewskiéj sile
Niemców pancernéj trzy tysiące jazdy, (10)
I pieszych knechtów we dwójnasób tyle.
Będąc u Mistrza sam sobie wybrałem,
Jakie ma przysłać rumaki i chłopy:
Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem, (11)
Żelazem kute od głowy do stopy:

Wiész, jako dzielnie brzeszczotami *) sieką,
I dzidą srożsi od naszych daleko.
„Knecht zasię każdy ma żelazną żmiję,
Którą ołowiem i sadzą utuczy:
Potém ku wrogom nawracając szyję,
Podraźni iskrą: wnet paszcza zahuczy
Ogniem i gromem: zrani lub zabije,
Kogo jéj strzelca trafny wzrok poruczy.
Od takiéj broni niegdyś obalony
Pradziad Gedymin na szańcach Wielony.
„Wszystko gotowo: tajemnémi drogi,
Jutro, gdy Witołd w zaufaniu zbytniém,
Na Lidzie słabe zostawił załogi,
Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem.“
Rymwid niezwykłą rażony nowiną,
Stał pełen dziwu nieprzytomny sobie:
Przegląda burzę, myśli o sposobie:
Skłócone myśli jedne w drugich giną.
Ale rzecz nagła, próżno zwlekać zdanie,
Z gniéwem i żalem zawoła: „O Panie,

*) *Brzeszczot*, główniá szabli, klinga.

Bogdajbym nigdy nie dożył téj pory!
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczora wyszczerbił na Niemcach topory, (12)
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?
Zła jest niezgoda: ale gorszą zgodą
Chcesz nas pojednać; raczéj ogień z wodą.
„Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sąsiada,
S którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu,
Uściska wreszcie, gniéwne serce składa,
Jeden drugiego zowiąc przyjacielu;
Że bardziéj jeszcze niźli złe sąsiady,
Gniéwne na siebie Litwiny i Lachy,
Często u spólnéj pijają biesiady:
Snu używają pod jednémi dachy,
I miecze łączą ku wspólnéj potrzebie.
A jeszcze bardziéj nad litewskie męże,
I nad Polaki zawziętsi na siebie,
Od wieku wieków są ludzie i węże.
Przecięż, jeżeli do domowych progów (13)
Wąż zaproszony gościem od człowieka,
Jeśli, dla chwały nieśmiertelnych bogów,
Litwin mu chleba nie skąpi i mléka;

Wtenczas gad swojski pełznie w jego ręce:
Społem wieczerza, z jednych kubków pija:
I nieraz senne piersi niemowlęce
Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija.

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt, ni gościną, ni prośbą, ni dary:
Małoż Prusaki i Mazowsza cary,
Ziem, ludzi, złota, wepchnęli mu w paszcze?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszę rozdziéra gardziele.

„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić:
Darmo hordami ciągniemy co roku,
Burzyć ich twierdze i mieściny palić.
Przebrzydły Zakon podobny do smoku:
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro:
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utniéjmy. Napróżno się trudzi,
Kto naszych szczérze chce godzić s Krzyżaki:
Bo czy to z kniaziów, czyli s prostych ludzi,
Na Litwie całéj nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich, jak od krymskiéj dzumy:

Coby nie wolał stokroć od ich broni,
Raczéj śmierć w polu, niźli pomoc zyskać:
Raczéj żelazo rospalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać.

„Lecz Witołd grozi: czyż bez obcych mieczy
Już nie zdołamy rozeprzéć się w polu?
Albo czy do tych kresów zaszły rzeczy,
Iż domowego naszych zwad kąkolu,
Nie zdoła wyrwać dłoń bratniéj przyjaźni,
Oręż dla cudzéj zachowując kaźni?

„Skądże masz pewność, że słuszna twa skarga:
Że Witołd znowu stawiąc się upornie,
Zdrady napina i umowy targa?
Posłuchaj, szléj mnie do niego powtórnie:
Wznowim umowę.“ — Dość tego Rymwidzie.
Znane mi dobrze Witołda umowy: (14)
Wczora mu taki wiatr zawiał do głowy,
Dzisiaj nań znowu co innego przyjdzie.
Wczora ufałem xiążęcemu słowu,
Że sobie Lidę w dziedzictwo zabiorę;

Dziś Witołd uknuł coś różnego znowu:
Na gwałt swobodną wyśledziwszy porę,
Gdy się do domów rozjechali moi,
A on u Wilna obozami stoi.
Dziś oznajmuje, jakoby Lidzianie
Za swego pana słuchać mię nie chcieli;
Więc Witołd Lidę dla siebie wydzieli:
Mnie zaś w nagrodę inny kraj dostanie.
Pewnie Ruś gołą, lub bagna Warega! (15)
Bo tam wskazana jest siedziba nasza:
Tam Witołd braci i krewnych wypłasza,
A świętą Litwę sam jeden zalega.
Patrz jak uradził! a wié na co radzić;
Bo w jedno bije, chociaż różną drogą:
Chciałby się jeden nad wszystkich posadzić,
I sobie równych cisnąć pod swą nogą.
„Przebóg! czyż niedość, że Witołda buta,
Na koniu wiecznie trzyma całą Litwę?
Pierś nasza wiecznie do zbroi przykuta,
Szyszaki już nam przyrosły do czoła:
Z łupów po łupy i z bitwy na bitwę,
Świat jako wielki, zbiegliśmy do koła;

To na Krzyżactwo, to znowu przez Tatry,
Na Polski pięknie zbudowane sioła:
Stamtąd po stepach żeglujące z wiatry
Goniąc błędnego obozy Mogoła.
A cośmy skarbu z zamków wyłamali,
I co żywego szablica nie dotnie,
Głód nie dogryzie, ogień niedopali,
Jemu znosimy, spędzamy ochotnie.
Na trudach naszych w potęgę urasta,
Od fińskich zatok po Chazarów morze (16)
Wszystkie pod siebie zagarnął już miasta.
Sam w jakiém mieście! w jakim siedzi dworze!
Widziałem pysznych Krzyżaków warownie,
Na które Prusak nie spojźrzy bez strachu;
A przecież mniejsze od Witołda gmachu,
Co jest na Wilnie, lub Trockiém jeziorze! (17)
Widziałem piękną dolinę przy Kownie, (18)
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, krasnym dzierzga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniéjsza w świecie.
Lecz któżby wierzył? u syna Kiejstuta,
W pałacu świéższa murawa i kwiecie;

Takim podłoga kobiercem osuta,
Takie po ścianach rozwisłe bisiory,
Z liściem ze srebra, i kwieciem ze złota;
Nad dzieło bogiń, nad smug różnowzory,
Cudniejsza branek łechickich robota.
W kratach u niego szklanne okienice
Przywoźne kędyś aż od ziemi końca,
Błyszczą, jak polskich rycérzy zbroice:
Albo jak Niemen przed oczyma słońca
S pod śniegu zimne gdy odsłoni lice.
„A ja com zyskał za rany i znoje?
Com zyskał, że od maleńkiego wieku
S pieluchów zaraz przewiniony w zbroje,
Xiążę jak Tatar żył o końskiém mléku?
Cały dzień konno, w wieczór końska grzywa
Poduszką moją, przy niéj noc wystoję,
A rankiem znowu trąba na koń wzywa;
Że wtenczas kiedy moi rówiennicy
Jeżdżąc na kijach, szablami z łuczywa
Bespiecznie sobie grali po ulicy,
By siwą matkę lub dziecinną siostrę,
Zabawić wojny kłamanéj obrazem;

Wtenczas s Tatary jam gonił na ostre,
Lub wręcz s Polaki ścinał się żelazem!

»Przecież me państwa od Erdwiłła czasu
I piędzią szérzéj ziemi nie zaległy;
Patrz na te mury z dębowego lasu,
I na ten pałac mój z czerwonéj cegły;
Pójdź przez komnaty pradziadów siedliska,
Gdzie szklanne kuple? gdzie kruszcowe łupy?
Miasto blach złotych, mokry kamień błyska:
Miasto kobierców, śniade mchu skorupy.
Cóżem chciał wynieść z ognia i kurzawy?
Państwa, czy skarby? nie; nic, kromia sławy!

»Ale i sławą wszystkim po nad głowę
Witołd podleciał: Witołd wszystkich gasi:
Jego jakoby drugiego Mindowę, (19)
Na ucztach wielbią Wajdeloci nasi.
Jego na strónach i na wieszczym rymie
Do potomnego wysyłają blasku:
Nasze śród gminu kto wypatrzy imie?
Kto podjąć raczy z niepamięci piasku?

„Przecież nie zajźrzym, niech walczy, niech gromi:
Niechaj się w imie i skarby bogaci;
Tylko niech zęba chciwego poskromi,
Od swych ojczyców, od ziemie swéj braci.
Czyż dawno w środku pokoju i zgody
Gwałtem litewska wstrząśniona stolica?
Czyż dawno Witołd kniaziów wielkich grody
Naszedł, i s tronu zmiótł Olgierdowica? (20)
I sam owładał? a tak lubi władać,
By jego poseł jak Krywejty goniec, (21)
Xiążąt podwyższał, albo zmuszał spadać!
O! czas, że temu położymy koniec:
Czas, że po sobie ieździć nie dozwolim,
Póki młodego w piersiach żywie ducha,
Póki żelazo ręki zdrowéj słucha:
Dopóki koń mój ze skrzydłem sokolim,
Com z łupów krymskich jednego wziął sobie,
Jakiemu równy dany tobie drugi,
A jeszcze dziesięć rże przy moim żłobie,
Któremi wierne poobdzielam sługi;
Dopóki koń mój, póki szabla moja.“

Tu mu gniéw słowa i tchnienie zatłoczył:
Umilkł: lecz chrzęstem ozwała się zbroja;
Znać, że się wzdrygnął i z miejsca wyskoczył.
Jakiż to płomień nad głową mu błysnął?
Jak oderwana gwiazda przez niebiosa
Spada, z długiego żary trzęsąc włosa;
Tak on brzeszczotem koło stropu cisnął,
I siekł w podłogę: od tęgiego razu
Rzęsiste iskry sypnęły się z głazu.
Znowu ich głuche obeszło milczenie:
Znowu rzekł xiążę: „Dosyć próżnéj mowy:
Oto noc prawie dochodzi połowy,
Wkrótce usłyszym drugich kurów pienie:
Wiész, com rozkazał: bądźcie w pogotowiu.
Ja legnę: może duch troskliwy spocznie,
I ciało trochę pokrzepię na zdrowiu:
Bom trzy dni nie spał. Teraz jeszcze mrocznie;
Lecz dziś zapełnia xiężyc rogi nowiu:
Świt będzie widny, ruszymy niezwłocznie:
Synom Kiejstuta w Lidzie zostawimy
Godne dziedzictwo, popioły i dymy!«

To powiedziawszy usiadł, i w dłoń klasnął:
Skoczyli słudzy, kazał zwlekać szaty:
I legł nie na to może, aby zasnął,
Lecz aby Rymwid miał się precz s komnaty.
I on gdy widzi, iżby nic nie sprawił:
Ani co mówił, ani dłużéj bawił.
Poszedł: a jako znał powinność sługi,
Wytrąbił ukaz, rycerstwo zgromadził:
Potém do zamku wrócił się raz drugi:
Po cóż? czy żeby znowu s panem radził?
Nie: w inną stronę wiódł on kroki swoje,
Na lewe skrzydło zamkowéj budowy,
Gdzie ku stolicy spadał most zwodowy,
Szedł krużgankami przed xiężnéj podwoje.
Była naonczas xiążęciu zamężną
Córa na Lidzie możnego dziedzica,
Z cór nadniemeńskich piérwsza krasawica,
Zwana Grażyną, czyli piękną xiężną;
A chociaż wiekiem od młodéj jutrzenki,
Pod lat niewieścich schodziła południe,
Oboje, dziéwki i matrony wdzięki,
Na jedném licu zespoliła cudnie.

Powagą zdziwi, a świeżością znęca:
Zda się, że lato oglądasz przy wiośnie;
Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
A razem owoc wnet pełni dorośnie.
Nietylko licem nikt jéj niemógł sprostać:
Ona się jedna w dworze całym szczyci,
Że bohatérską Litawora postać
Wzrostem wysmukłéj dorówna kibici.
Xiążęca para, kiedy ją okoli
Służebne grono, jak w poziomym lesie
Sąsiednia para dorodnych topoli,
Nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie.
Twarzą podobna i równa s postawy,
Sercem téż całém wydawała męża:
Igłę, wrzeciono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego imała orężа:
Często myśliwa na żmudzkim rumaku (22)
W szorstkim ze skóry niedźwiedziéj kirysie,
Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku;
S pociechą męża nie raz w tym ubiorze
Wracając s pola, oczy myli gminne,

Nie raz od służby zwiedzionéj na dworze,
Odbiéra hołdy xiążęciu powinne.
Tak zjednoczona zabawą i trudem,
Osłoda smutku, spólniczka wesela,
Nietylko łoże i serce podziela,
Lecz myśli jego i władzę nad ludem.
Wojny i sądy i tajne układy,
Częstokroć od jéj zależały rady:
Acz innym rzecz ta niebyła świadoma;
Bo xiężna wyższa nad żon prostych rzędy,
Które zbyt rade, że panują doma,
Chciałyby s tém się popisować wszędy:
Owszem cudzemu pilnie kryła oku,
Z jaką potęgą w sercu męża władnie:
Nawet baczniejsi i bliżsi jéj boku
Nie prędko mogli zbadać i nie snadnie.
Imo to Rymwid mądry odgadywał,
Gdzie mu jedyne pozostało wsparcie:
Szedł więc i xiężnéj wynurzył otwarcie,
Wszystko, co widział i co przewidywał:
Jaka stąd dawnym zwyczajom obraza,
Xiążęciu hańba, narodowi skaza.

Mocno Grażynę wieść nowa uderzy:
Lecz panią swojéj będąca postaci,
Udaje wrzkomo, iż temu nie wierzy,
Pokoju w głosie i w twarzy nie traci:
»Nie wiém ja,« rzekła »czyli nad rycerzy,
Więcéj u pana słowo niewiast płaci:
To wiém, że sobie sam radzi rostropnie,
Wiém jeszcze lepiéj, co uradzi, dopnie.
Wreszcie, jeżeli nagła gniéwu flaga
Doczesną burzę w sercu jego wzbudzi:
Jeśli niekiedy lotem młodych ludzi,
Chęć swą nad słuszność, lub nad możność wzmaga:
Zostawmy; niech czas i cicha uwaga,
Rozjaśni myśli, zapały przystudzi:
Pierzchliwe słowa niepamięć zagrzebie:
Tymczasem drugich nie trwóżmy i siebie.«
»Wybaczaj, xiężno! O, nie są to słowa,
Co z ust w gorącéj pryskają godzinie:
Których zagasłych pamięć nie dochowa:
Nie jest to zamiar, który w plątaninie,
Chęci niewczesnych rodzi myśl jałowa:

Który jako dym zamroczy i zginie:
Te iskry znaczą wielki pożar w duchu,
Ten dym strasznego zwiastunem wybuchu.

„Nie dzisiaj jestem przy pańskiéj osobie:
Od lat dwunastu znał mię wiernym sługą;
Przecięż na pamięć nie przywiodę sobie,
By ze mną mówił tak szczérze, tak długo.
Odkładać próżno; co rozkazał, zrobię:
Bo już rozkazał, bym przed gwiazdą drugą
Zgromadził wojska nad grób Peresieka,
Noc będzie widna, droga niedaleka.“

„Co słyszę, jutro? biada mojéj głowie!
Nie chcę, ażeby po Litwie gadano,
Że brat na bratnie następował zdrowie,
Wziął gardło, lub dał za Grażyny wiano.
Pójdę i w pierwszéj z xiążęciem rozmowie...
Owszem dziś idę, chocia już nierano:
Wprzód niźli nocną świt opędzi rosę,
Tuszę, iż dobrą odpowiedź przyniosę.“

Żegnają siebie po tym rozhoworze,
A w jedno miejsce dążyli oboje.

Xiężna i chwili niebawiąc w komorze,
Śpieszy w gmach pański przez tajne pokoje;
Rymwid niebawiąc i chwili na dworze,
Śpieszy krużgankiem, i w pańskie podwoje
Że nie śmiał wstąpić, na progu usiada:
Szczeliną patrzy i ucha dokłada.

Niedługo czekał, klamka zaszeleści:
Z ubocznych progów mignie postać w bieli:
„Kto?“ — woła xiążę: zerwał się s pościeli.
„Kto?“ — „Ja“ — odpowié, znany głos niewieści.
Potém coś dłużéj rozmawiać zaczęli:
A chociaż Rymwid domyślał się treści,
Głosu nie złowił; bo w echo wplątany,
Połknęło miejsce, lub odbiły ściany.

Rozmowa coraz żwawsza i zmieszana,
Coraz wolniała, coraz trudniéj słychać,
Częściéj głos pani, bardzo rzadko pana;
Milczał, niekiedy zdawał się uśmiéchać.
Nakoniec xiężna padła na kolana:
Wstał: niewiadomo podnieść, czy odpychać.

Kilka słów po tém wymówił gorącéj,
A po tém milczał i nie mówił więcéj.
I było cicho; znowu postać w bieli,
Przemknie się ku drzwiom, klamką zaszeleści:
Czy uprosiła, czy się nie ośmieli
Prosić go dłużéj: już w swój gmach niewieści
Odeszła xiężna; xiążę do pościeli
Wrócił: legł; cicho i widać s téj ciszę,
Że go sen twardy wprędce ukołysze.

Rymwid daremnie jeszcze chwilę badał:
Odszedł nareszcie i w lewym balkonie
Giermka obaczy, który z Niemcy gadał;
Słucha ciekawie, lubo ku téj stronie
Nie szła rozmowa i wiatr ją okradał.
Wtém giermek ręką ukazał ku bronie: *)
Coby oznaczał, Rymwid łacno zgadał;
Strasznie to pychę Krzyżaka ubodło:
Zbiegł, chwycił konia, poskoczył na siodło:

---

*) Bramie.

„Przysięgam," wrzeszcząc, „gdybym nie był posłem,
Przysięgam na ten krzyż, komtura znamie,
Iż za obelgę, którą dziś poniosłem,
Prędkoby zemstę znalazło to ramie!
Między monarchy na poselstwach wzrosłem:
Ni przy cesarskiéj, ni papiezkiéj bramie
Nie spotkało mię, co u twego panka;
Pod golém niebem doczekać się ranka!
Iść precz, za czyim? za giermka rozkazem?
Ale ostrzegam, że nas nie ułowi
Pogański wykręt i nie minie płazem!
Wołać nas wrzkomo przeciw Witoldowi,
A po tém spólném otoczyć żelazem!
No! obaczymy, czy Witołd odbije
Ten miecz zanadto waszéj bliski szyje!

„Powiédz xiążęciu, jeśli nie dowierza,
Sam niechaj spyta: powtórzyć gotowem
Choć razy dziesięć témże samém słowem,
Teraz i zawsze; bo ze słów rycerza
Nic nie wyrzucić, jak ze słów pacierza.

A com rzekł usty, prawicą dowiodę.
Jama, którąście pod nami kopali,
Na waszę własną wykopana szkodę,
Dziś jeszcze, jeszcze téj nocy się zwali:
Tak, jakem Ditrich Halstark von Kniprode,
Komtur zakonu: za mną knechty dalij.«
Zaczekał jednak: lecz po krótkiéj zwłoce,
Gdy nic nie słyszał, bramą w pole goni:
Kiedy niekiedy zbroja zamigoce:
Kiedy niekiedy podkowa zadzwoni:
Kiedy niekiedy słychać rżenie koni:
Coraz znikają w dali i w pomroce:
Las ich nakoniec i góra zasłoni.
„Jedźcie szczęśliwie, bogdaj wasza noga
Nigdy w litewskiéj nie postała ziemi!
Rzekł Rymwid, patrząc z uśmiechem za niemi:
Dzięki o xiężno! jaka zmiana błoga,
Jak niespodziana! proszę teraz, kto tu
Pochlebi sobie, że zna serce cudze?
Ów głos gniewliwy, owa postać sroga?
Słowa wiernemu nie dał wyrzec słudze!

Ptaszego zda się chciał pożyczyć lotu,
By spaśdź co prędzéj na Witołda głowę;
Wtém jeden uśmiéch i słówko miodowe
Wytrąca oręż, zmusza do powrotu.
Niedziw: zapomniał starzec siwobrody,
Że xiężna piękna, a Litawor młody!"

Tak mówiąc s sobą, wzniósł do góry oczy,
Może się lampa za kratą ukaże;
Naprożno patrzył, ciemność okna mroczy:
Wraca więc znowu i na ganek kroczy,
Ażali xiążę wołać nie rozkaże.
Naprożno czekał, zapytywał straże:
Zbliża się ku drzwiom: w pokoju noc cicha,
A xiążę dotąd snem twardym oddycha.

„Cuda prawdziwe nie odgadnę cale,
Jakim dziś wszystko idzie u nas torem;
Niedawno wołał: w największym zapale
Rozkazał wojsko zgromadzić wieczorem,
A sam śpi dotąd? miał wyciągnąć rano?
Stoją rycerze od Niemców wezwani,
A Niemcom z niczém odjechać kazano.
Któż zaniósł rozkaz? oto giermek pani!...

„Ile z wczorajszéj wróżyłem rozmowy....
Wprawdzie żadnegom nie słyszał wyrazu;
Lecz długie prośby, głos pana surowy:
Miałażby xiężna pomimo rozkazu
Ważyć się sama aż na krok takowy?...
Ufna potędze niewieścich pieścideł,
Lękam się bardzo, aby tego razu
Zbytniéj śmiałości nie puściła skrzydeł.
Prawda, iż nieraz poczynała śmiele;
Lecz to byłoby więcéj, niż zawiele.“

Dalsze rozmowy przerwał mu posłaniec,
Który wszedł cicho i zdaleka mruga:
Więc oba śpieszą w zamku lewy kraniec.
Stamtąd krużgankiem zbiegła xiężnéj sługa:
Wnet sama pani w sieniach go spotyka:
Wprowadza i drzwi za sobą zamyka.

„Radco sędziwy! nie dobrze się dzieje:
Ale rospaczy oddać się nie godzi.
Jeśli nas dzisiaj zawiodły nadzieje,
Szczęśliwsze jutro może wynagrodzi.
Bądźmy cierpliwi: nie robić hałasu
Między żołnierstwem i dworską gawiedzią;

Posły odprawim do innego czasu;
Ażeby xiążę nagłą odpowiedzią
Nie przyrzekł Niemcom, póki zemstą płonie,
Coby rad cofnął, gdy z gniéwu ochłonie.

„Ty się nie lękaj, jakkolwiek wypadnie,
Zamiarom Pana nic się nie uszkodzi;
I po tém wojsko może zwołać snadnie,
Jeżeli czas mu serca nie ochłodzi.
Dzisiaj miał jechać, ale wyznam szczérze,
Ja tak kwapionéj wyprawie nie wierzę.
Ledwie w domowe powrócony progi,
Wczora zaledwie s piersi złożył zbroje:
Z dalekiéj jeszcze nie wytchnąwszy drogi,
Miałżeby znowu dziś ruszać na boje?“ —

„Co słyszę xiężno? ty mówisz o zwłokach;
Jak cię niestety rachuba omyli!
Już jest zapóźno, już po tylu krokach
Nie będzie czekał godziny, pół chwili:
Wreszcie obaczym; lecz wprzód chciałbym wiedzieć,
Jak przyjął xiążę wczorajszą namowę?“ —

Grażyna właśnie miała opowiedzieć,
Gdy ich zdarzenie pomieszało nowe.

Tentent jezdnego słychać na dziedzińcu:
Zdyszały giermek dopada komnaty,
Przynosi wieści od litewskiéj czaty,
Która po lidzkim biegając gościńcu,
Teraz od Niemców dostała języka:
»Że wódz krzyżacki jazdę z lasu ruszył,
A za nią knechtów i obóz pomyka;
I że przed świtem, jak czatownik tuszył,
I jak niemieckie wyznawały brańce,
Chce miasto ubiédz i szturmować szańce.

Niechaj więc Rymwid wraz do pana sko-(czy,
By go przebudzić i prędko uradzić:
Czyli na murach obrony rozsadzić,
Czyli na polu Niemcom zajźrzéć w oczy.
Czatownik radzi, abyśmy się skradli
Do nich z ubocza, bo są niedaleko:
Wprzód nim się knechty z działami przy-
wleką,
Abyśmy znagła na lud jezdny padli;

Tak zapędzonym na chrapy i rowy,
Łacno rajtarom i bratom łby zmieciem,
Potém fussknechtów wziąwszy pod podkowy,
Do szczętu plemie jaszczurcze wygnieciem.«
Mocno Rymwida dziwi ta nowina,
Daleko mocniéj dziwi się Grażyna.

»Giermku!« zawoła, »kędyż są posłowie?«
Umilknął giermek, a niepewne lice,
I pytające topiąc w niéj źrzenice,
»Co słyszę xiężno?« zdumiony odpowié:
Alboż o własném zapomniałaś słowie?
Niedawno, kiedy piały drugie kury,
Samaś mi rozkaz xiążęcy przyniosła,
Ażebym biegał co prędzéj do posła,
I wyprawił go przed świtem za mury?« —

»Tak«, rzecze xiężna: twarz odwraca zbla-(dłą:
Lecz pomieszanie widne w jéj osobie,
Do ust wyrazy nieporządne kładło;
»Tak, prawdę mówisz, przypominam sobie.
Jakże to wszystko z głowy mi wypadło!

Biegnę — nie; stójmy — albo, wiém co zrobię..."
Stanęła, milczy, przymkniona powieka,
Czoło pochyłe, w którém się przebija
Jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka:
W niepewnych rysach okaże się, mija,
I znowu wschodzi, całą twarz obleka;
Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem:
Już umyśliła, postąpiła krokiem.

„Tak jest, raz jeszcze idę budzić męża:
Wojsko niech zaraz w drogę się wybiera:
Ty giermku rozkaż osiodłać Hestera, (23)
I wynieś resztę pańskiego oręża.
Wszystko to ma być natychmiast gotowe!
Przykazuję wam imieniem xiążęcia.
Odpowiedź starcze wkładam na twą głowę.
Jaki cel, kędy mierzą przedsięwzięcia,
Nie gadać, ani pytać do poranku:
Idźcie i pana czekajcie na ganku."

Wybiegła, drzwiczki za sobą zatrzasła:
Wybiega Rymwid, a myśli po drodze:
Gdzie idę: po co? wszak wojska i wodze
Już zgromadzono, już wydane hasła;

Odetchnął tedy, zwolnił nieco kroku,
Stanął z nagiętém ku ziemi obliczem:
I myśląc długo, nie myślał o niczém:
Bo w mnogich zdarzeń i wniosków natłoku,
Myśli samopas plączą się bezładnie,
Ani ich rozum znużony owładnie.
„Próżno tu czekam, już bliski poranek:
Wkrótce się cała zagadka rozwiąże.
Muszę z nim mówić, śpi, czy nie śpi xiążę.“
Więc stąpał prosto na pałacu ganek;
A wtém się zlekka rozwarły podwoje.
Litawor wyszedł sam jeden do sieni,
Szatę miał, w jaką stroi się na boje,
Całą od sutéj błyszczącą czerwieni: *)
Głowę pod helmem, piersi miasto zbroje
Pancerz obwijał z żelaznych pierścieni:
W lewicy tarczę mniejszego obłęku,
A pas od miecza na prawym niósł ręku.
Gniéwem, lub troską zdał się kołatany,
Nierównym stąpał i niepewnym krokiem;

*) *Czerwień*, purpura.

Gdy się zbliżały rycerze i pany,
Uczcić łaskawém nie raczył ich okiem.
Drżący z rąk giermka wziął łuk i kołczany:
Miecz nawet zwiesił po nad prawym bokiem:
A chociaż wszyscy omyłkę widzieli,
Przestrzegać pana nikt się nie ośmieli.

Już sstąpił z ganku, już chorągiew złota
Wzniesiona pocznie na dzień krwawy świtać:
Już dosiadł konia, już przyboczna rota
Miała go wrzaskiem i trąbami witać;
Lecz dał znać ręką, aby zamknąć wrota,
Jechać w milczeniu i o nic nie pytać.
A pacholiki i nadworne sługi
Aż za most wywiódł na dziedziniec drugi.

Stąd nie gościńcem puścili rumaki,
Ale na prawo skręcając się dołem:
Przepadli między kurhany i krzaki:
Znowu ku drodze nawracają kołem;
Wąwoz ciemnémi wiedzie ich zatoki,
Ścienione coraz rozsuwając boki.

Jest od przykopów miejskich tak daleka,
Jako niemieckiéj broni grzmot doniesie,
Mała, zaledwie znana komu rzéka,
Wąskiém korytem błądząca po lesie,
Ku drodze jednak coraz szérzéj ścieka,
Gubiąc się w wielkim jeziora okresie;
Puszcza okrywa z boków jéj zwierciadła,
A s przodu góra wyniosła usiadła.

Tam gdy litewskie wymknęły się roty,
Ujźrzą śród góry przy blasku xiężyca,
Zbroje, chorągwie, szyszaki i groty.
Błysnęło: zagrzmi na hasło rusznica;
Sypią się męże, ściskają się roty,
Murem krzyżacka stanęła konnica,

Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie
Na czole Ponar zasadzone bory:
Gdy z nich oskubie wicher szaty letnie,
A rosa jasne wieszając bisiory,
Nagle się mrozem w śrzon perłowy zetnie;
Błędnym przechodniom zdają się u wniścia
Lasy ze srébra, a s kryształu liścia.

Ten widok gniewy w xiążęciu poduszcza:
Skoczył z wyniosłém nad głowę żelazem;
Wali się zbrojna w ślady jego tłuszcza:
Ale się wodze dziwią, że tym razem
Wojsko bez sprawy ladajako puszcza:
Ani ich zwykłym ostrzeże rozkazem,
Kędy sam myśli na czele ugodzić,
A jakie skrzydła odda im przywodzić.

Więc Rymwid pańską zastępując wolę,
Obiega hufy, szykuje śród drogi:
Wkłęsłe ku górze ściskając półkole,
Pancernych w środek, łuczników na rogi;
Tak zawsze Litwa zwykła stawić pole.
Dał hasło: chylą majdany *) do nogi:
Warknęły strony, świsnęła strzał chmura:
Jezus, Marya! naprzód, hop hop, ura! (24)

Dopiéroż, drzewca ułożywszy w toku,
Zerwą się bliżéj, pierś na pierś uderzy.
Za cóż wydarła potomnemu oku
Noc i zwycięstwa i klęski rycerzy?

*) *Majdan*, część ta łuku, za którą się ręką łuk trzyma.

Swoi i cudzy zmieszani w natłoku:
Zewsząd szczęk razów, wrzask, chrzęsty pancerzy;
Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy:
Co miecz oszczędza, druzgocą podkowy.

Xiążę jak skoczył, tak goni na czele,
Ani się jeden między tłumem boi;
Znają czerwony płaszcz nieprzyjaciele,
Poznali godła na hełmie i zbroi:
Cofa się, walczyć nie śmiała gromada:
Zwycięzca pędzi i na karki wsiada.

Lecz któryż z bogów siłę w nim osłabił?
Cóż stąd, że zbiegłych natarczywie goni?
Cóż stąd, że bije? nikogo nie zabił:
Bezwładna szabla po pancerzach dzwoni:
Albo się zwija odbita żelazem,
Albo uchybia, albo idzie płazem.

Czując Krzyżacy tak słabe natarcie,
Odzyszczą serce: z okropnym hałasem
Nawrócą czoła, potkną się zażarcie,
I gęstym włoczni otoczą go lasem;

Czy przelękniony, czy splątany w tłumie,
Brać ich na szable i tarcze nie umié.
Trudno mu było całą unieść szyję:
Krzyżactwo zewsząd kole, strzela, siecze;
Wtém huf litewski nawałę rozbije,
Biorąc go między puklerze i miecze;
Ten słabe razy swojemi poprawia,
A ten od cudzych razów go zastawia.
Już noc pierzchała: już różane włosy
Zorza na wschodnim roztacza obłoku:
Bitwa wre dotąd, ślepe lecą ciosy,
Ni w tył, ni naprzód nie ruszono kroku;
A bóg zwycięstwa, przyszłe ważąc losy,
Równy krwi ciężar stąd i zowąd bierze,
I szala dotąd w równéj stoi mierze.
Tak ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi, (25)
Gdy rumszyskiego napotka olbrzyma:
Wkoło go mokrém ramieniem obchodzi,
Dnem podkopuje, pierś górą wydyma:
Ten natarczywéj broniąc się powodzi,
Na twardych barkach gwałt jéj dotąd trzyma:

Ani się zruszy skała w piasek wryta,
Ani jéj rzéka ustąpi koryta.
Krzyżactwo długiéj niecierpliwe bitwy,
Na wiérzchu góry stojący odwodem
Ostatni hufiec pędzą w środek Litwy:
Komtur ich wiedzie, sam uderza przodem:
A zmordowanych długiemi gonitwy,
Gdy naparł świéżym i dzielnym narodem,
Łamią się szyki, Krzyżactwo zwycięża:
Wtém z góry zagrzmiał straszliwy głos męża.
Ku niemu wszystkich podnoszą się oczy;
Stoi na koniu: a jako rozwiodła
Széroko cienie sterczących warkoczy,
Na śniéżnéj górze wybujała jodła;
Tak go széroki płaszcz dokoła mroczy:
Czarny płaszcz, czarny koń i hełm i godła.
Trzykroć zawołał, zleciał nakształt gromu:
Nie wiedzieć za kim, albo przeciw komu.
Dobiega Niemców, między tłumem tonie:
Bitwy nie ujźrzysz, ale zgiełk i jęki
Dają odgadnąć w jakiéj walka stronie,
I jak straszliwy piorun jego ręki;

Tam szyszak zniknie, ówdzie sztandar padnie:
Tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.
Jako leśnicy, gdy sosny lub dęby
Sieką wzdłuż puszczy, słychać łoskot w dali:
Jęczą topory, chrobocą pił zęby,
Kiedy niekiedy wierzchołek się zwali;
Nakoniec między wyciętemi zręby,
Ujźrzysz i mężów i błyskanie stali;
Takie wysiekłszy środkiem Niemców łomy,
Darł się ku Litwie rycerz nieznajomy.
Śpieszaj rycerzu ożywić duch męski,
Krzepić słabnących, śpieszaj, jeszcze pora;
Litwini bliscy ostatecznéj klęski:
Dzid i puklerzów warowna zapora
Już rozłamana; sam komtur zwycięski,
Po całém polu szuka Litawora:
On się nie kryje; oba konie bodą;
Wkrótce śmiertelny pojedynek zwiodą.
Litawor szablę wynosi do cięcia,
Komtur dał ognia s piorunowéj broni,
Zadrżą Litwini, pojźrzą na xiążęcia;
Niestety! szabla wypadła mu z dłoni,

Cugle s słabego wyciekły ujęcia,
Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,
Spływając s siodła już się bokiem chyli,
Kiedy mu swoi na pomoc skoczyli.
Jęknął mąż czarny: a jak czarna chmura,
Ryknąwszy, błysnie piorunowym gradem;
S taką szybkością leci na komtura;
Zaledwie piérwszym zwarli się napadem:
Pojźrzeć, aliści komtur już pod koniem,
A rycerz bieży i tratuje po nim.
Gdzie obskoczyły xiążęcia dworzany,
Przybiega, chwyta, rwie pancerza węzły:
Ostrożnie zdziéra blach zafarbowany,
Wyśledza postrzał głęboko ugrzęzły.
Wtém krew nanowo wytrysnęła z rany,
Ból zemdlonego do zmysłów przywoła;
Otwiéra oczy, spoziera do koła,
I znowu wciska na oczy przyłbicę;
Z gniéwem żołniérze i sługi odpycha,
A Rymwidowi ściskając prawicę,
„Już jest po wszystkiém starcze“, mówi s cicha:
Precz mi od piersi, szanuj tajemnice:

Ratunek próżny, wkrótce umrzeć muszę.
Wieźcie do zamku: tam wyzionę duszę.

Rymwid szérokie oczy w nim utopił:
Ledwie śmié wierzyć, od zmysłów odchodzi:
Upuszcza rękę, którą łzami kropił:
Dreszcz kości wstrząsa, pot mu czoło chłodzi.
Teraz poznaje głos nieznany wczora:
Niestety, nie był to głos Litawora!

Tymczasem rycerz upuszczone wodze
Starcowi wręczył, sam do pana skoczył:
Rumaki każe nawrócić ku drodze,
Chwiejącego się ramieniem otoczył:
Składa na piersiach, krew dłonią zaciska:
Dał znak, samotrzeć pędzą z bojowiska.

I zbliżają się pod okopy grodu:
Zaszli im drogę ciekawi mieszkańce;
Ci bodąc konie, przez tłumy narodu,
W milczeniu śpieszą na zamkowe szańce;
A skoro wpadli, uchylono zwodu:
Rycerz strażnikom przykazuje srogo,
Ni tam, ni za się nie puszczać nikogo.

Wnet z resztą hufów ciągną bojownicy:
A choć wygrali tak przeważne pole,
Mała stąd radość była po stolicy;
Ból serca ścisnął, żałoba na czole.
Każdy się pyta troskliwy o pana:
»Gdzie jest? czy żyje? jak głęboka rana?«

Nikt nie był w zamku, nikt o niczém nie wié:
Podjęto mosty i zemkniono zwory.
Tymczasem w fossę, między gęste krzewie,
Schodzą trabanci s piłami, s topory:
Sieką chróst, walą topole, modrzewie:
A ociosane pnie, gałęzie, wiory,
Toczą na barkach i wozach do miasta;
Na taki widok żal i postrach wzrasta.

Kędy świątynie miał władzca pioruna, (26)
I bóg co wichrem niepogodnym świszcze,
Gdzie woły, konie, trzoda srebrnoruna,
Codziennie krwawi poświęcone zgliszcze;
Tam stós ogromny kładą pod obłoki,
Dwudziestem sążni długi i szeroki.

W środku dąb sterczał, a pod dębem stoi
Niemiecki braniec na dzielnym rumaku: (27)
Z orężem, w hełmie i zupełnéj zbroi,
Trzykroć łańcuchem przykuty do haku;
Wódz to krzyżacki, co był posłem wprzody,
Zabójca xięcia, Dyterich z Kniprody.

Biegą mieszczanie, rycerze, kapłany:
Czekają końca, zgadywać nie śmieją;
Każdy zarówno w myślach kołysany,
Między bojaźnią, żalem i nadzieją,
W zamek smutnémi poziera oczyma,
A słuch na wieści wyprężony trzyma.

Przecież i trąba ozwała się z wieży,
I most opada, i wolnemi kroki
Rusza się orszak w żałobnéj odzieży,
Niosąc na tarczach bohatéra zwłoki:
Przy nich łuk, włocznia, miecz i sajdak leży,
W koło purpurą świéci płaszcz széroki,
Xiążęce stroje; lecz nie widać lica,
Bo je spuszczona zawarła przyłbica.

„To on, to xiążę, wielkiego pan kraju,
Mąż dużéj ręki, któż mu równien będzie,
Czy gromić Niemce, i hordy Nogaju,
Czy lud na słusznym rozsądzać urzędzie?
Panie nasz! zacóż dawnego zwyczaju
Nie widać w twoim pogrzebnym obrzędzie?
Nie tak albowiem starożytność święta,
Czciła twe przodki, litewskie xiążęta.

„Zacóż do nieba nie idzie za tobą
Twój giermek każdéj nieodstępny drogi,
I s próżném siodłem, okryty żałobą
Towarzysz pola, koń jelenionogi;
I sokoł i psy, co wiatr pyskiem sieką,
I drugie s pyskiem wietrzącym daleko.«

Szemrała gawiedź. — Rycerze na stosie (28)
Składają ciało, mléko i miód leją:
Przy długiéj trąby i fletni odgłosie,
Śmiertelne pieśni Wajdeloci pieją.
Starszy pochodnią wzjął i nóż ofiarny;
Stójcie! — stanęli — nadjechał mąż czarny.

Któż on? pytają wszyscy: któż on taki?
Poznało wojsko: on na polu wczora,
Kiedy litewskie złamano orszaki,
I obstąpiono zewsząd Litawora,
Przypadł: odwagę stygnącą zapalił:
Niemców wysiekał, komtura obalił.

Tyle o czarnym rycerzu wiedziano:
Dziś w tymże płaszczu, na tymże rumaku;
Lecz po co przybył? skąd ród? jakie miano?
Stójcie i patrzcie, uchyla szyszaku;
Uchyla twarzy: on! Litawor, xiążę!
Dziw nagły zmysły i mowę zabiéra;
Nakoniec radość skrzepły głos rozwiąże,
Opłakanego widząc bohatéra;
Wrzasną i klasną: wrzask o gwiazdy bije:
Litawor żyje! xiążę, pan nasz żyje!

Stał i ku ziemi dzierżał lice blade:
Hałas grzmi jeszcze powtarzany echem;
Zwolna wzniósł czoło, obejźrzał gromadę,
Za okrzyk lekkim dziękując uśmiechem.

Nie był to uśmiéch, co s serca poczęty,
Rozjaśni lica i w oczach zaświéci:
Ale jakoby gwałtem przyciągnięty
Usiadł na ustach i wkrótce uleci;
Tyle dodaje smutnéj twarzy wdzięku,
Ile kwiat w bladym nieboszczyka ręku.

„Zapalcie zgliszcze!“ — palą; ogień bucha:
A xiążę daléj: „wiecieli wy, czyje
Zwłoki na stosie giną?“ — cichość głucha. —
„Niewiasta, choć ją męska zbroja kryje,
Niewiasta z wdzięków, a bohatér z ducha. (29)
Ja się zemściłem; lecz ona nie żyje!“
Rzekł; bieży na stos, upada na zwłokach.
Ginie w płomieniach i dymu obłokach. (30)

EPILOG WYDAWCY.

Czytelniku, jeżeliś przepatrzył cierpliwie,
I nie rad snać do końca, czemu się nie dziwię;
Bo w zmudném zaplątaniu, gdy wątku nie schwyta
Podrażniona ciekawość, gniéwa się nie syta.
Za co xiążę sam został, a wyprawił żonę?
Za co śród boju przyniósł niewczesną obronę?
Czy xiężna własną wolą zastąpiła męża?
Przecz Litawor na Niemce jął się do oręża?
Dostatnich odpowiedzi napróżnobyś badał.
Wiédzże: iż autor, co te historye składał,
Ile widział, lub słyszał, (był naonczas w mieście)
To pokrótce spisawszy, zamilczał o reszcie.
Niemogąc prawdy zmacać i na jaw wysadzić,
A niechcąc fałszywémi domysłami zdradzić,

Gdy umarł, jam rękopis wziął po nieboszczyku;
A sądząc, iż rad będziesz, miły czytelniku,
Kiedy z ukrycia wyjdą na publiczne oczy,
I koniec się jakkolwiek przycięty dotoczy,
Pytałem Nowogródzian ludzi godnych wiary:
Ale żaden nie wiedział, jeno Rymwid stary;
I ten jak stary, prędko rozstał się z żywotem:
A póki żył, nikomu nie powiadał o tém.
(Snadź w przysiędze uwiązan albo w obietnicy.)
Szczęściem był drugi człowiek świadom tajemnicy,
Giermek xiężnéj, pod onczas we dworcu przytomny;
Ten jako człowiek prostak, mniéj w języku skromny,
Gadał: a jam spisował, widząc iż powieści
Wiążą się do podanéj od autora treści.
Czyli całkiem prawdziwe, trudno dać porękę;
A kto o fałsz pomówi, nie wyzwę na rękę.

Bo tu nie zgoła własną nie nadstarczam głową:
A com z giermka usłyszał, oddam słowo w słowo.
Giermek zaś tak powiadał: Xiężna sfrasowana,
Długo błagała, męża padłszy na kolana,
Ażeby na kark Litwie nie zwał nieprzyjaciół.
Ale on tak się w gniéwie uporczywy zacioł,
Iż jéj prośby z szyderczém słuchając obliczem,
Nie i nie, odpowiadał, i odprawił z niczém.
Sądziła go przekonać łacniéj w innym czasie:
Roskazała posłańców zatrzymać w tarasie,
Lub za mury wyprawić; wyprawiłem cicho.
Zbłądziliśmy oboje, a stąd całe licho.
Bo komtur odpowiedzią twardą zagniéwany,
Miasto posiłków, niesie ogień i tarany.
Kiedym o téj nowinie uwiadomił panią,
Biegła znowu do męża; ja zdaleka za nią.
Weszliśmy: ciemno było w komnacie i głucho:
Xiążę strudzony zasnął na oboje ucho;
Stanęła podle łoża, lecz nie śmiała budzić,
Czy niechcąc darmo prosić, czy sennego trudzić.

Ale wrychle na obrót rzuciła się nowy:
Bierze szablę, xiążęciu leżącą u głowy,
Pancérz kładzie, mężowski płaszcz na piersiach zwiesza;
I lekko drzwi przemknąwszy, na ganek pośpiesza.
Mnie srogo zakazuje o niczém nie gadać.
Koń już był osiodłany kiedy miała wsiadać:
Szabli nie obaczyłem przy jéj prawym boku:
Zapomniała przypasać, lub zgubiła w mroku.
Biegnę, szukam, powracam, aż zamknionó wrota.
Patrzę oknem; niestety! już za bramą rota.
Strach mię ścisnął, jakobym obrzucan żarzewiem:
Myślę, pocę się, kręcę, co mam począć nie wiém.
Widać blask, i grzmot działa rozlega się w dali:
Zrozumiałem, że z Niemcy bitwę zagajali.
Wkrótce Litawor, czyli dosyć mając spania,
Czy zbudzony łoskotem, zerwał się s posłania.

Woła, klaszcze i woła; ja drżący ze strachu,
Wsunąłem się na klęczkach w ciemny zakąt gmachu.
Widziałem, jako szukał oręża i zbroje:
Kołatał we drzwi, skoczył na xiężny pokoje:
Wrócił, wyłamał rygle, wyleciał na ganek.
Ja do okna; (a już się zbierało na ranek):
Xiążę spoziera wkoło i nastawia uszy,
I krzyczy, ale w zamku nié ma żywéj duszy.
Po tém na dół, jakoby nieprzytomny sobie
Skoczył, gdzie stały jego rumaki przy żłobie;
Wyjechał ku okopom, wstrzymał się u wałów:
Słuchał skąd zgiełk uderza, skąd ogień postrzałów.
A wypuściwszy wodze, lotem błyskawicy
Przez dziedziniec, most, bramę, pędzi ku stolicy.
Ja w oknie patrzę, czekam niecierpliwie końca:
Wszystko ucichło, zgasło koło wschodu słońca.
Wraca Litawor, Rymwid; i Grażynę z łęku
Wysadziwszy omdlałą, dźwigali na ręku.

Strach wspomnieć: kędy stąpią, krwawy strumień pryska:
W pierś ciężko zaraniona, i skonania bliska,
Padła niema, to nogi ściskając xiążęce,
To załamane kniemu wyciągając ręce;
»Przebacz, mężu mój, piérwsza i ostatnia zdrada!« —
Xiążę płacze, podnosi: zemdlona upada.
Skonała. Wstał i odszedł, i rękami oczy
Zakrył, i stał. Ja wszystko widziałem z uboczy.
A gdy z Rymwidem jęli kłaść na łoże ciało,
Umknąłem. Wiécie wszyscy, co się daléj stało.
Tyle on giermek gadał pod sekretem zrazu,
Lecz ze śmiercią Rymwida minął strach zakazu.
(Bo Rymwid wzbronił o tém przed ludem rozplatać.)
Wieść tłumiona poczęła coraz szérzéj latać.
Dziś żadnego nieznajdziesz w nowogródzkiéj gminie,
Coby ci nie zanócił piosnki o Grażynie.
Dudarze ją śpiéwają, powtarzają dziéwki,
I dotąd pole bitwy zwą polem *Litewki*.

PRZYPISY HISTORYCZNE.

1. *Zamek na barkach nowogródzkiéj góry.*

Nowogródek, starożytne miasto w Litwie, niegdyś Jadźwingów, potém Rusinów posiadłość, zburzona przez Tatarów w czasie zagonu Batego; po ich ustąpieniu zajęte znowu przez Erdziwiła Montwiłowicza, xiążęcia litewskiego. O tém zajęciu pisze Stryjkowski: »a gdy się przeprawili (Litwini) przez Niemen, znaleźli we cztérech milach górę krasną i wyniosłą, na któréj był piérwéj zamek stołeczny Nowogródek xiążęcia ruskiego, przez Bateja carza zburzony; tam zaraz Erdziwił założył sobie stolicę i zamek znowu zbudował; a osiadłszy i opanowawszy bez rozlania krwie, gdy nie było komu bronić, wielką część ruskiéj ziemi, począł się pisać wielkim xiążęciem nowogródzkim.« *Kroniki Stryjk. kar.* 265. *wyd. królewiec.* Ruiny zamku dotąd widzieć się dają.

2. *To jakiś urwisz od pstarni Krzyżaków.*

Zakon krzyżacki, zwany zakonem kawalerów szpitalnych, Marianitów, Teutonów, fundowany w Palestynie r. 1190.; wezwany po tém około r. 1230. od xiążęcia mazowieckiego Konrada na obronę Mazowsza od Prusaków i Litwy, stał się po tém najstraszniejszym

nietylko pogan, ale i okolicznych krajów chrześcijańskich nieprzyjacielem. Powszechny odgłos ówczesnych dziejopisów wyrzuca zakonowi łakomstwo, okrucieństwo, dumę i małą gorliwość o wiarę chrześcijańską. Biskupi skarzyli się przed Papieżem, że im Krzyżacy przeszkadzają w nawracaniu pogan, wydzierają własności kościelne, uciskają duchowieństwo. Moglibyśmy tu przytoczyć mnogie dowody takowego postępowania, w sprawach tylekroć przed Papieżem i Cesarzem wytaczanych; ale jeśli skargom strony przeciwnéj ktoś wierzyć nie zechce, umieszczamy słowa bezstronnego kronikarza Jana z Wintertur (Johannes Witoduranus). Ten dziejopis sławiony z rzetelności, nie mający żadnéj do Krzyżaków urazy, a jako Niemiec i duchowny, bynajmniéj na stronę pogan nie uprzedzony, w prostocie ducha barbarzyńską łaciną pisze o Krzyżakach: »his temporibus (a. 1343) Crucigeri dominantes longe lateque in provincia prussena, regni regis Litaoniae, magnam partem per bellum quod sibi (regi) intulerunt auferentes in provinciam redegerunt; quam ut rehaberet (rex) ipsis fidem catholicam recipere firmiter pollicebat, (sic) quod eum facere recusarent, rex litaonice ajebat: »in hoc luculenter comprehendo, quod non meam fidem, sed pecuniam appetunt, et ideo in paganismo perseverabo.« De his Crucigeris verbum lamentabile, et fidei orthodoxae penitus inimicum, quod absit, enarratur,

quod omnes paganos, quos per bella sibi tributarios efficiunt, malunt in suo paganismo remanere, sub eorum tributo, quam a tributo exemptos, ut devote flagitabant vel adhuc hodierna die flagitant, fieri fidei catholicae professores. Famatur etiam ipsos (Crucigeros) non solum terras principum infidelium, sed etiam fidelium invadere.« *Corpus Historicorum medii aevi. editio Jo. Georg. Eccard Lipsiae p.* 1874. Toż po polsku: »Około tych czasów, jakem słyszał z ust godnych wiary, Krzyżacy szeroko panujący w Prusach wypowiedziawszy wojnę królowi litewskiemu, gwałtownie wydarli mu część kraju. Ażeby swoje odzyskać, król przyrzekł im wiarę katolicką przyjąć; gdy zaś Krzyżacy obietnicy słuchać nie chcieli, rzekł król po litewsku: »widzę, iż wam nie o wiarę, ale o pieniądze idzie, i dla tego w pogaństwie trwać będę.« O tych Krzyżakach twierdzą (rzecz bolesna i wierze katolickiéj, bodaj się nie sprawdziło, wielce szkodliwa), iż wolą, aby poganie podbici zostali w bałwochwalstwie i haracz płacili; aniżeli uwolnieni od haraczu, chrzest przyjęli; o co pobożnie nalegali i nalegają. Jest także wieść, iż oni (Krzyżacy) nietylko ziemie xiążąt pogańskich, ale i chrześcijańskich najeżdżają.«

Toż samo o Krzyżakach powiada i w szczególach opisuje ich okrutne i nieprawe postępowanie s Prusakami i Litwą, pisarz niemiecki August Kotzebue, jak-

kolwiek sam nieprzyjazny Litwinom i Polakom, w dziele dla historyi litewskiéj bardzo ważném: *Preussens ältere Geschichte von August v. Kotzebue* 1808. *Riga. 4 Bde.* Ob. Tom drugi kar. 115: *Schilderung der Ordensbrüder in diesem Zeitraum* (r. 1312) i kar. 108. Tom drugi k. 60: *Schilderung der Preussen nach geendigtem Kriege* (r. 1240). Tom trzeci k. 275: *Schilderung der Gräuel im Orden während dieses letzten Zeitraums* (r. 1435). Niemożna bez wzdrygnienia czytać okrucieństw, jakich się Krzyżacy dopuszczali nad nieszczęśliwym narodem; przytoczymy jeden tylko szczegół. Na końcu jeszcze czternastego wieku, kiedy Prusy całkiém podbite i uspokojone były, mistrz krzyżacki Konrad von Wallenrod, zagniéwany na biskupa Kumerlandzkiego, kazał wszystkim chłopom z jego dyecezyi prawe ręce poucinać. O czém świadczą Leo, Treter i Łukasz Dawid. Takiemi byli Krzyżacy, zakon z samych Niemców złożony, co nowy powód do zelżywego ich traktowania Sławianom i Litwie dawało. Zdawna psami Niemców przez wzgardę nazywano. I Bandtkie mniemał, że Psiepole Bolesława III. tryumfem pamiętne dla tego tak nazwane, iż tam wiele Niemców (psów) wymarło.

3. *Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha.*

Nie dziw więc, że Prusacy i pobratymcy ich Litwini czuli wieczną ku Niemcom nienawiść, która

stała się wrodzoną prawie ich charakterowi. Za czasów pogańskich, a nawet po przyjęciu chrześciaństwa, kiedy grzebano Litwina albo Prusaka, płaczkowie śpiéwali nad nim: *idź nieboże z nędzy tego świata na lepszy, gdzie drapieżni Niemcy tobie panować nie będą, ale ty im.* O czém świadczą Bielski i Stryjkowski. Dotąd w głębokiéj Litwie pod panowaniem pruskiém, nazwać wieśniaka Niemcem, jest to zelżyć go najsromotniéj.

4. *A chociaż Niemiec głos ludzki rozumiał.*

Nietylko o charakterze, ale i o rozumie Niemców złe mają wyobrażenie Prusacy i Litwini; przysłowiem jest u nich: głupi jak Niemiec. (Obacz Kotzebue Tom I. k. 72): »Und weil die Deutschen selten der fremden Sprachen Feinheiten mächtig wurden, so sagten die Preussen auch wohl von einem einfältigen Menschen: er ist so dumm wie ein Deutscher.« Ob. téż Linde pod wyrazem *Niemiec* i Rhesa *das Jahr in vier Gesängen, aus dem Lithauischen des Christian Donaleitis ins Deutsche übertragen.* *)

*) Rhesa podobno teraz professorem w Królewcu, miłośnik starożytności litewskich, ogłasza zabytki ich literatury. Przed kilku laty wydał poema Litwina Donalejtysa o cztérech porach roku hexametrem napisane, s przydaniem tłumaczenia niemieckiego i uczonych objaśnień. Wspomnione

5. *Że Witołd pan nasz możny i łaskawy.*

Witołd, syn Kiejstuta, jeden z największych mężów, których wydała Litwa. O jego dziełach wojennych i polityce, oprócz narodowych dziejopisów czytać w Kotzebue historyi wyżéj przytoczonéj szczególniéj Tom III. karta 232, tudzież w życiu Świdrygajła: *Świdrigail, ein Beitrag zu den Geschichten von Lithauen, Russland, Polen und Preussen, von August v. Kotzebue. Leipzig* 1820.

6. *A skoro słońce z szczorsowskiéj granicy*
Piérwszym promykiem grób Mendoga draśnie.

Szczorse, dziedzictwo Chreptowiczów, starożytnéj familii litewskiéj, na wschód Nowogródka położone. Mendog, Mindagos, albo Mindowe, Mindak, Mendulf, Ryngoltowie, wielki xiążę litewski, piérwszy, który Litwę s pod obcego wpływu uwolnioną do znacznéj potęgi wyniósł, i stał się strasznym sąsiadom, przyjął był religiją chrześcijańską i za pozwoleniem Papieża koronował się królem litewskim w Nowogródku r. 1252. Pod Nowogródkiem jest góra, którą zowią dotąd Mendogową, i która ma być grobem tego bohatéra.

---

poema co do rzeczy i pięknego wysłowienia godne pochwały, i stąd jeszcze mieć powinno dla nas szczególny interes, iż jest wiernym obrazem obyczajów ludu litewskiego. Dzięki szanownemu mężowi, który lubo cudzoziemiec, zawstydza rodaków mało dbałych o historyą swojéj ojczyzny.

7. *A na zwierzynie nie brakło i miodzie.*

Dwa główne artykuły uczty u Litwinów dawnych.

8. *Ale ja z mistrzem pruskiego zakonu.*

Na czele zakonu niemieckiego czyli krzyżaków był wielki mistrz, obierany od kapituły; po nim wielki komtur, Tretzler czyli podskarbi zakonu, marszałek czyli hetman i komturowie czyli komandorowie szczególnych konwentów po miastach i zamkach.

9. *Wprzód więc nim zajdą siedmiorakie gwiazdy.*

Litwini mieli właściwy sobie sposób oznaczania pór roku, miesięcy i godzin. (Ob. Kotzebue Tom I. k. 35 do 68): *Schilderung des alten Preussens.* Konstellacya tu wspomniana, w ich języku nazywa się *Retis.*

10. *Niemców pancernéj trzy tysiące jazdy,*
I pieszych knechtów we dwójnasób tyle.

Wojsko krzyżackie składało się naprzód z samych braterów czyli braci zakonu, giermków i lajków należących do zakonu, rajtarów czyli jazdy, ochotników lub zaciężnych, tudzież piechoty na żołdzie zakonu, zwanéj landsknechty, fussknechty lub knechty.

11. *Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem.*

W każdém prawie opisaniu bitwy dodają kronikarze, iż Niemcy przewyższali Litwę wzrostem i siłą; uderzenia ich kopii trudno było wytrzymać. Kiejstud, Narymund, lubo dzielni rycerze, w takich pojedynkach z siodła wysadzeni byli.

12. *Wczoraj wyszczerbił na Niemcach topory.*

Topory i maczugi, najstraszniejsza broń Litwinów.

13. *Przecież jeżeli do domowych progów*
Wąż zaproszony gościem od człowieka.

Litwini czcili wężów, które po domach oswajali i karmili; najdokładniéj o tém Joannes Lasicius Polonus *de diis Samogitarum*: »Nutriunt etiam quasi deos penates, nigri coloris obesos et quadrupedes serpentes quosdam, *givoitos*, vocatos.« *Resp. Polon. et Lithu. ed. Elzeviriorum p.* 309.

Stryjkowski jeszcze widział za czasów swoich zabytki téj czci starożytnéj u Łotyszów; a Gwagnin we wsi Ławaryszkach (Lavariski) o cztéry mile od Wilna.

14. *Znane mi dobrze Witołda umowy.*

Cała mowa Litawora jest wiernym obrazem tego, co podówczas w Litwie udzielni xiążęta o Witołdzie myślili.

15. *Bagna Warega.*

Okolice przyległe morzu wariagskiemu czyli normandskiemu, dzisiejszemu Baltykowi. Polityką było zdawna wielkich xiążąt litewskich rozsadzać swoich krewnych, prawem lennem w ziemiach na nieprzyjacielu zdobytych. Montwił, Mendog, Giedymin dali tego przykład.

16. *Od fińskich zatok po Chazarów morze.*

Fińskie zatoki, pobrzeża Finlandyi. Morze chazarskie, dzisiaj czarne.

17. *Co jest na Wilnie lub trockiém jeziorze.*

Troki z dwoma zamkami, z których jeden pośród jeziora na wyspie zbudowany, były stolicą Kiejstuta, a potém dziedzictwem Witołda.

18. *Widziałem piękną dolinę przy Kownie.*

O kilka wiorst od Kowna śród gór ciągnie się dolina, ubarwiona kwieciem i przerznięta strumieniem. Jedno z najpiękniejszych miejsc w Litwie.

19. *Jego jakoby drugiego Mindowę*
Głoszą na ucztach Wajdeloci nasi.

O Mindowie obacz przypisek pod liczbą 6. Wajdeloci, Sigonoci, Lingustoni, zwali się kapłani, których obowiązkiem było dzieła przodków na obrzędach wszelkich, a szczególniéj w czasie jesiennych świąt kozła, opowiadać lub opiéwać ludowi. Że starzy Litwini i Prusacy lubili i uprawiali poezyą, przekonywają o tém pieśni dawne w niezmiernéj liczbie, dotąd między gminem pozostałe, i świedectwa dziejopisów. Czytamy w Stryjkowskim, iż na pogrzebie xiążąt, kapłan opiéwał ich czyny; iż za czasów Miechowity, powtarzano piosnkę o xiążęciu Zygmuncie, zabitym od kniaziów ruskich. Ale najciekawszy i najważniejszy w tym względzie szczegół znajduje się w dziele niemieckiém: *Versuch einer Geschichte der Hochmeister. Berlin* 1798. Autor téj szacownéj xiążki Becker cytuje starożytną kronikę Wincentego Mogunczyka,

który był nadwornym kapelanem wielkiego mistrza Dusenera von Arfberg, i pisał dzieje swoich czasów (od r. 1316). Między innemi czytamy, iż podczas wielkiéj uczty z okoliczności obioru wielkiego mistrza Winrycha von Kniprode, Minnesänger niemiecki śpiéwał. Uczczony oklaskami i złotym puharem. Tak dobre przyjęcie poety, zachęciło przytomnego Prusaka nazwiskiem Rixelus; prosił więc o pozwolenie śpiéwania w ojczystym języku litewskim, i sławił dzieła piérwszego króla Litwinów Wajdewuta; wielki mistrz i krzyżacy nierozumiejąc i nielubiąc mowy litewskiéj, wyśmiali poetę i dali mu w podarunku talérz pustych orzechów*). Nie powinny więc zdawać się śmiesznémi twierdzenia Kotzebuego i Bohusza, iż literatura litewska bogatą być musiała w poezye bohatérskie i historyczne, chociaż do naszych czasów mało co doszło w tym rodzaju. W Prusach albowiem Krzyżacy pod karą śmierci zakazali urzędnikom i wszystkim zbliża-

*) Kotzebue lubo przytacza tę powieść, zdaje się jednak wątpić o bytności rękopisu kroniki Wincentego. Wszakże w bibliotece Szczorsowskiéj w zbiorze rozpraw studentów gdańskich, jest piśemko niejakiego Taschke pod r. 1735, gdzie autor cytuje kronikę Wincentego jakoby drukowaną we Frankfurcie i dowodzi, że wspomniony Wincenty nie był Moguntczykiem, ale Gdańszczaninem.

jącym się do dworu używać języka litewskiego; wywołali s kraju razem z cyganami i żydami Wajdelotów, litewskich Bardów, którzy sami dzieje narodowe znać i opiewać mogli. W Litwie znowu, za wprowadzeniem wiary chrześcijańskiéj i języka polskiego, dawni kapłani i mowa ojczysta poszła w pogardę i zapomnienie; odtąd lud prosty zamieniony w niewolnictwo i obrócony do roli, zarzuciwszy oręż zapomniał téż i o pieniach rycerskich, powtarzając stósowniejsze do teraźniejszego położenia swojego, treny i sielanki. Jeżeli zostawało coś z dawnych ich dziejów i poezyi bohatérskiéj, to w domowych tylko zagrodach, albo w czasie obrzędów zdawna z zabobonnością połączonych, w tajemnicy gminowi udzielano. Szymon Grunau w 16stym wieku trafił przypadkiem w Prusach na ucztę kozła, i ledwo uprosił życie, przysiągłszy wieśniakom, iż nikomu nie wyda tego, co ujrzy lub usłyszy. Wtenczas po spełnionéj ofierze stary Wajdelota zaczął śpiéwać dzieje dawnych bohatérów Litwy, mieszając nauki moralne i modły. Grunau, który dobrze po litewsku rozumiał, wyznaje, iż nic podobnego nie spodziéwał się usłyszéć z ust Litwina; taka była piękność rzeczy i wysłowienia.

20. *Nadszedł i s tronu zmiótł Olgierdowica.*

Witołd wypędził z Wilna Skirgajłę, i sam wielkie xięstwo objął.

21. *By jego poseł, jak Krywejty goniec.*

U starożytnych Litwinów był rząd poczęści teokracki. Kapłani wielki wpływ mieli. Najstarszy z nich zwał się *Kriwe Kriwejto* lub *Kirwejto*. Kronikarze, którzy Litwę od Rzymian lub Greków wyprowadzać chcieli, upatrywali w tytule kapłana wyraz grecki Κύριος, Κυριώτατος. Mieszkanie tego naczelnika religijnego było niedaleko miasta Romowe w Prusach, gdzie potém wieś Heiligenbeil. Tam pod świętym dębem odbiérał ofiary i stamtąd ogłaszał swoję wolą, rozsyłając po kraju Wajdelotów i Sygonetów, uzbrojonych na znak pełnomocnictwa wielkiego kapłana. Ob. *Guagnini Alexandri Rerum polonicarum Tomi III. Francforti* 1584. *V.* 11. *p.* 167. i *w zbiorze Elzewirów*, *p.* 321. *Kotzebue T. I. p.* 81. *Cromeri Martini Polonia sive de originibus et rebus gestis Polonorum libri XXX. Coloniae Agripinae a. MDLXXXIV.* (*libro III. p.* 42.)

22. *Często myśliwa na żmudzkim rumaku.*

Konie żmudzkie, na których jazda litewska tyle dokazywała, nie musiały być tak słabe, jakiémi je dziś widzimy. Godna wspomnienia s téj okoliczności dawna piosnka litewska o koniu Kiejstuta (*tłumaczenie.*)

Wszak nad tatarskie nié ma w świecie koni,
Nad niemiecką nié ma broni;
A z Litwy rodem jest konik Kiejstuta,
Szabla jego w Litwie kuta.
Konik cisawy, niewielkiego wzrostu,
Szabla okuta po prostu.
Za cóż na widok kiejstutowéj burki,
Drżą Niemce i bledną Turki?
Niemiec s Kiejstutem gdy w szable zadzwoni,
Złamie bułat na żelezie;
Han krymskim koniem od żmudzkiéj pogoni
Głowy w hordę nie uwiezie.
Bo gwałt, co ramie na cięcie wytęża,
Przechodzi i do oręża.
Bo serce jeźdca, na wojennem błoniu,
Po połowie bije w koniu.

23. *Osiodłać Hestera.*

Szczególny rodzaj koni żmudzkich, obacz Czackiego o *litewskich i polskich prawach* T. I. p. 214.

24. *Hop, hop; naprzód, ura!*

»Hop, hop, da stich und poss!« wołali Niemcy na nieprzyjaciół.

25. *Tak ojciec Niemen, gdy rumszyskiego napotka olbrzyma.*

Niedaleko miasteczka Rumszyszek jest największa rapa w Niemnie, żegludze niebezpieczna, zwana olbrzym.

26. *Kędy świątynie miał władzca pioruna,*
I bóg co wichrem niepogodnym świszcze.

Perkunas, bóg piorunu, czczony w Litwie; i Pochwist, bóg niepogody, u Rusi. Dotąd pokazują w Nowogródku miejsce, gdzie miały stać tych bóstw świątynie, a gdzie teraz kościół XX. Bazylianów.

27. *Krzyżacki braniec na dzielnym rumaku.*

Brańców wojennych, szczególniéj Niemców, Litwini palili na ofiarę bogom. Przeznaczano do tego obrzędu wodza, lub znaczniejszego z rodu i męstwa rycerza; jeśli kilku dostało się w niewolą, natenczas losem wyciągano nieszczęśliwą ofiarę. Po zwycięstwie naprzykład Litwy r. 1315. nad Krzyżakami, Stryjkowski powiada: »A Litwa i Żmudź za to zwycięstwo i za hojne łupy z nieprzyjaciół pogromionych i pobitych złupione, gdy bogom swoim ofiary i zwykłe modły czynili, jednego zacnego Krzyżaka imieniem Gierarda Ruddę, wojta albo starostę ziemie sambijskiéj, z więźniów przedniejszego, s koniem, na którym wojował, i z zbroją, w któréj był ubrany i z bronią żywego na wyniosłym stosie drew spalili, i z dymem duszę do nieba, a ciało s perzynami na powietrze posłali.« *Stryjkowskiego kron. k.* 391. *wyd. królewiec.*

Przy końcu tegoż wieku, Prusacy już ochrzceni, zbuntowawszy się i zbiwszy 4000 Niemców, komtura memelskiego poimali i spalili. Ob. *Lucas Dawid.* k. 2156.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA POZNAŃ

28. *Rycerze na stosie*
Składają ciało, mlćko i miód lęją.

Zwyczaj palenia ciał, wspólny wielu narodom starożytnym, był też w Litwie zachowywany aż do przyjęcia chrześcijaństwa. Kronikarze i w tém znajdowali dowód pochodzenia Litwy od Greków lub Rzymian. Obrzędy pogrzebowe nie raz szeroko opisuje Stryjkowski, szczególniéj po zgonie sławnego Kiejstuta. »Ciało jego (Kiejstuta) Skirgajło, brat Jagiełłów, do Wilna uczciwie obyczajem xiążęcym przyprowadził, a uczyniwszy wielki stos z drew suchych na zgliskach wileńskich, według zwyczaju ojczystego pogańskiego, zgotowali wszystkie potrzeby do palenia ciała; tamże ubrawszy go we zbroję i w szaty xiążęce, s szablą, z włocznią i z sajdakiem, włożyli go na stos drew, a przy nim sługę wiernego żywego, konia najlepszego żywotnego, ubranego, parę chartów, sokołów i wyżłów, paznogcie rysie i niedźwiedzie i trąbę myśliwską; potém uczyniwszy bogom modlitwy i ofiary, i wyśpiéwawszy dzielności jego, co za żywota czynił, zapalili on stos drew smolny, i tak wszystko ciało zgorzało, popiół potém i kostki wypalone zebrawszy, w trumnie pochowali; a to było dokonanie i pogrzeb sławnego xiążęcia Kiejstuta.« (Kar. 467.)

29. *Niewiasta z wdzięków, a bohatér z ducha.*

Charakter i działanie Grażyny mogą się zdawać zbyt romansowe, i z obyczajami owoczesnémi niezgodne; dziejopisowie albowiem niepochlebnemi kolorami malują stan niewiast w Litwie starożytnéj. Te nieszczęśliwe ofiary przemocy i ucisku żyły w pogardzie, wskazane na służbę prawie niewolniczą. Ale z drugiéj strony u tychże dziejopisów znajdujemy całe przeciwne podania. I tak na chorągwiach pruskich i na monetach starożytnych widziano, jak świadczy Schütz (Kotzebue »Beläge und Erläuterungen« T. I. p. 291.), niewiastę w koronie; skądby wnosić można, iż kiedyś niewiasta panowała w tym kraju. Pewniejsze daleko, bo aż do poźnych czasów dochodzą powieści, o sławnych ubóstwionych kapłankach; o Gezanie i Kadynie, których szaty i relikwie długo jeszcze w kościołach chrześcijańskich zachowywane były. Słyszałem od świadomego dziejów narodowych P. Onacewicza, iż w rękopisie kronikarza Wołyńskiego jest wzmianka o sławnym czynie niewiast jakiegoś miasta litewskiego, które po wyjściu mężów na wojnę, same murów broniły; a niemogąc oprzéć się nieprzyjaciołom, przeniosły dobrowolną śmierć nad niewolą. Coś podobnego wspomina Kromer (Polonia sive etc. p. 206.) o zamku Pullen. Sprzeczności te pogodzić się dadzą, jeśli zważymy, iż ród litewski składał się z dwóch oddawna razem za-

mieszkałych, ale zawsze nieco różniących się pokoleń, tojest s krajowców (autochtonów) i przychodniów, jak się zdaje, Normandów; ci ostatni zachowali zapewne wrodzone ku płci pięknéj uczucia szacunku i przywiązania. Jakoż podług dawnych praw czyli zwyczajów litewskich, żony s tego obcego pokolenia zaszczycane były szczególnemi od mężów względami. Nadto pogarda ku niewiastom i ich upodlenie zdaje się, iż tylko w czasach najdawniejszych i zupełnie barbarzyńskich miało miejsce. Następnie zaś, a mianowicie w wieku, w którym przypuszczamy akcyą téj powieści, duch rycerski i prawie romansowy przebija się coraz bardziéj. Wiadomo, jak dzielny i surowy wojownik Kiejstut czule kochał swoję Birutę, którą, bogom poświęconą, narażając się na niebespieczeństwo porwał, i s prostego stanu xiężną uczynił; jak małżonka Witołda, zręcznie i śmiało męża z więzienia i od bliskiéj śmierci uwolniła.

30. *Ginie w płomieniach i dymu obłokach.*

Zgon Litawora wymyślony jest stósownie do obyczajów dawnych. Litwini w ciężkiéj chorobie lub w wielkiém nieszczęściu, zwykli byli żywcem palić się w domach. Najpiérwszy ich król i arcy-kapłan Wajdewutas i jego następcy, na stosach dobrowolną śmiercią pospolicie żywot kończyli. Takowe samobójstwo w mniemaniu ich bardzo zaszczytném było.

DZIADY.

POEMA.

UPIOR.

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? Umarły.

Patrz, duch nadziei, życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użycza,
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem,
Na świecie znowu, ale nie dla świata;
Czémże ten człowiek? Upiorem.

Ci, którzy bliżéj cmentarza mieszkali,
Wiedzą, iż upior ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali,
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą opadły na sile,
S piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człowieku,
Żyją, co byli na jego pogrzebie;
Słychać, iż zginął w młodocianym wieku,
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi kary,
Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał;
Niedawno jeden zakrystyan stary
Obaczył go i podsłuchał.

Mówi, iż upior, skoro wyszedł z ziemi,
Oczy na gwiazdę poranną wywrócił,
Załamał ręce i usty chłodnemi
Takową skargę wyrzucił:

„Duchu przeklęty! po co śród parowu
Nieczułéj ziemi ogień życia wzniécasz?
Blasku przeklęty zagasłeś, i znowu,
Po co mi znowu przyświécasz?

O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć;
I com ucierpiał, to cierpieć co roku,
I jakem skończył, zakończyć.

Żebym cię znalazł, muszę między zgrają
Błądzić, z długiego wyszedłszy ukrycia;
Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają.
Wszystkiegom doznał za życia.

Kiedyś patrzyła, musiałem jak zbrodzień
Odwracać oczy; słyszałem twe słowa,
Słyszałem co dzień i musiałem co dzień,
Milczéć jak deska grobowa.

Śmiali się niegdyś przyjaciele młodzi;
Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;
Starszy ramieniem ściska i odchodzi,
Lub mądrą nudzi mię radą.

Śmieszków i radców zarówno słuchałem
Choć i sam może nie lepszy od drugich,
Sambym się gorszył zbytecznym zapałem,
Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
Uwłaczam jego rodowitéj dumie:
Przecież ulegał grzeczności, potrzebie,
Udawał, że nie rozumie.

Lecz i ja dumny, żem go równie zbadał,
Choć mię nie pyta, chociaż milczéć umiém:
Mówiłem gwałtem, a gdy odpowiadał,
Udałem, że nie rozumiém.

Ale kto nie mógł darować mi grzéchu,
Ledwie obelgę na ustach przytrzyma;
Niechętne lica gwałci do uśmiéchu,
I litość kłamie oczyma.

Takiemu tylko nigdym nie przebaczył,
Wszakżem skargami nigdy ust nie zmazał,
Anim pogardy wymówić nie raczył,
Kiedym mu uśmiéch okazał.

Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać
Cudzemu światu ukażę s pod cieni;
Jedni mię będą exorcyzmem chłostać,
Drudzy ucieką zdziwieni.

Ten dumą śmieszy, ten litością znudzi,
Inny szyderskie oczy zechce skrzywić.
Do jednéj idąc, za cóż tyle ludzi,
Muszę obrażać, lub dziwić?

Cóżkolwiek będzie, dawnym pójdę torem;
Szydercom litość, śmiéch litościwemu.
Tylko o luba! tylko ty z upiorem
Powitaj się po dawnemu.

Spojrzyj i przemów, daruj małą winę,
Że śmiém do ciebie raz jeszcze powrócić.
Mara przeszłości, na jednę godzinę
Obecne szczęście zakłócić.

Wzrok twój nawykły do świata i słońca,
Może się trupiéj nie ulęknie głowy,
I może raczysz cierpliwie do końca
Grobowéj dosłuchać mowy.

I ścigać myśli po przeszłych obrazach
Błądzące, jako pasorzytne ziele,
Które śród gmachu starego po głazach
Rospierzchłe gałązki ściele.«

DZIADY.

Jest to nazwisko uroczystości obchodzonéj dotąd między pospólstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś ucztą kozła, na któréj przewodniczył Koźlarz, Huslar, Guslarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniéjszych czasach, ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnémi praktykami, i zbytkiem częstokroć nagannym; pospólstwo więc święci *Dziady* tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców, i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania zmarłych, zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawnéj Grecyi za czasów homerycznych w Skandynawii, na wschodzie, i dotąd po wyspach nowego świata. *Dziady* nasze maią to szczególnego, iż obrzędy pogańskie pomieszano z wyobrażeniami religii

chrześcijańskiéj; zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu téj uroczystości. Pospólstwo rozumié, iż potrawami, napojem i śpiéwami przynosi ulgę duszom czyscowym. Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojéj imaginacyi; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających s prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu; śpiéwy zaś obrzędowe, gusła i inkantacye, są po większéj części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnéj poezyi wzięte.

DZIADY.

CZĘŚĆ II.

GUSLARZ — STARZEC PIERWSZY Z CHORU — CHÓR WIEŚNIAKÓW I WIEŚNIACZEK — KAPLICA — WIECZÓR.

There are more Things in Heaven and Earth.
Than are dreamt of in our Phylosophy.

SHAKESPEARE.

Są dziwy w niebie i na ziemi, o których
ani śniło się naszym filozofom.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUSLARZ.

Zamknijcie drzwi od kaplicy,
I stańcie dokoła truny;

Żadnéj lampy, żadnéj świécy,
W oknach zawieście całuny.
Niech xiężyca jasność blada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

Jak kazałeś, tak się stało.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUSLARZ.

Czyscowe duszeczki!
W jakiéjkolwiek świata stronie;
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszéj kary
W surowém wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie;

Każda śpieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUSLARZ.

Podajcie mi garść kądzieli,
Zapalam ją; wy s pośpiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem.
O tak, o tak, daléj, daléj,
Niech się na powietrzu spali.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUSLARZ.

Naprzód wy z lekkiémi duchy,
Coście śród tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,
Zabłysnęli i spłonęli,
Jako ta garstka kądzieli.
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy;
Tego lekkim, jasnym znakiem,
Przyzywamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUSLARZ.

Patrzcie, ach patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto złocistémi pióry
Trzepioce się dwoje dzieci.

Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

GUSLARZ i STARZEC.

Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

ANIOŁEK (*do jednéj z wieśniaczek*).

Do mamy lecim, do mamy.
Cóż to mamo, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiéj, niż u mamy.
Patrz jakie główki w promieniu,
Ubior z jutrzenki światełka,
A na obojém ramieniu
Jak u motylków skrzydełka.

W raju wszystkiego dostatek,
Codzień, to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotkniem, rozkwita kwiatek.
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga.
Ach mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

CHÓR.

Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy ich nuda i trwoga.
Ach mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

GUSLARZ.

Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mléczko,
I owoce i jagodki.

Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

ANIOŁEK.

Nic nam, nic nam nie potrzeba.
Zbytkiem słodyczy na ziemi,
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
Ach, ja w mojém życiu całém
Nic gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię, wszystko caca.
Śpiéwać, skakać, wybiedz w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki;
Oto była moja praca,
A jéj praca stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady,
Nie dla modłów i biesiady,
Niepotrzebna msza ofiarna;
Nie o pączki, mléczka, chrósty,
Prosim o pieprzu dwa ziarna;
A ta usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

GUSŁARZ.

Aniołku! duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie.
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha.
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcie nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha.
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju.
A kysz, a kysz! (*Widmo znika.*)

GUSLARZ.

Już straszna północ przybywa,
Zamykajcie drzwi na kłódki;
Weźcie smolny pęk łuczywa,
Stawcie w środku kocioł wódki.
A gdy laską skinę zdala,
Niechaj się wódka zapala.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

Jużem gotów.

GUSLARZ.

Daję hasło.

STARZEC.

Buchnęło, zawrzało
I zgasło.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUSLARZ.

Daléj wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padołu
Przykuci zbrodni łańcuchem
Z ciałem i z duszą pospołu.
Choć zgon lepiankę roskruszy,
Choć was anioł śmierci woła;
Żywot s cielesnéj katuszy,
Dotąd wydrzéć się nie zdoła,
Jeżeli karę tak srogą
Ludzie nieco zwolnić mogą,
I zbawić piekielnéj jamy,
Któréj jesteście tak blisko;
Was wzywamy, zaklinamy
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

CHÓR.

Mówcie komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

GŁOS *za oknem.*

Hej kruki, sowy, orlice!
O wy przeklęte żarłoki!
Puśćcie mnie tu pod kaplicę,
Puśćcie mnie choć na dwa kroki,

GUSLARZ.

Wszelki duch! jakaż potwora!
Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu wybladły;
Patrzcie! patrzcie, jakie lice!
W gębie dym i błyskawice,
Oczy nad głowę wysiadły,
Świécą jak węgle w popiele.
Włos rozczochrany na czele.
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska;

Tak od potępieńca głowy
S trzaskiem sypią się iskrzyska.

GUSLARZ I STARZEC.

A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska;
Tak od potępieńca głowy
S trzaskiem sypią się iskrzyska.

WIDMO *z za okna.*

Dzieci! nie znacie mnie dzieci?
Przypatrzcie się tylko zbliska,
Przypomnijcie tylko sobie!
Ja nieboszczyk pan wasz dzieci!
Wszak to moja była wioska.
Dziś ledwo rok mija trzeci,
Jak mnie złożyliście w grobie.
Ach zbyt ciężka ręka boska!
Jestem w złego ducha mocy,
Okropne cierpię męczarnie.
Kędy noc ziemię ogarnie,
Tam idę szukając nocy;

A uciekając od słońca,
Tak pędzę żywot tułaczy,
A nie znajdę błędom końca.
Wiecznych głodów jestem pastwą;
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpie mię żarłoczne ptastwo;
A któż będzie mój obrońca?
Niémasz, niémasz mękom końca!

CHÓR.

Szarpie go żarłoczne ptastwo,
A któż mu będzie obrońca?
Niémasz, niémasz mękom końca!

GUSLARZ.

A czegoż potrzeba dla duszy,
Aby uniknąć katuszy?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czy o poświęcone gody?
Jest dostatkiem mléka, chleba,
Są owoce i jagody.
Mów, czego trzeba dla duszy,
Aby się dostać do nieba?

WIDMO.

Do nieba?... bluźnisz daremnie...
O nie! ja nie chcę do nieba;
Ja tylko chcę, żeby ze mnie
Prędzéj się dusza wywlekła.
Stokroć wolę pójść do piekła,
Wszystkie męki zniosę snadnie;
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystemi
Błąkać się wiecznie po ziemi,
Widzieć dawnych uciech ślady,
Pamiątki dawnéj szkarady;
Od wschodu aż do zachodu,
Od zachodu aż do wschodu,
Umiérać s pragnienia, z głodu,
I karmić drapieżne ptaki.
Lecz niestety! wyrok taki,
Że dopóty w ciele muszę
Potępioną włóczyć duszę;
Nim kto z was, poddani moi,
Pożywi mię i napoi.

Ach jak mnie pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach gdybyście mnie podali,
Choćby dwa pszenicy ziarka!

CHÓR.

Ach jak go pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach gdybyśmy mu podali,
Choćby dwa pszenicy ziarka!

CHÓR PTAKÓW NOCNYCH.

Darmo żebrze, darmo płacze:
My tu czarnym korowodem,
Sowy, kruki i puhacze,
Niegdyś panku sługi twoje,
Któreś ty pomorzył głodem;
Zjemy pokarmy, wypijem napoje.
Hej sowy, puhacze, kruki,
Szponami, krzywemi dzioby
Szarpajmy jadło na sztuki!
Chociażbyś trzymał już w gębie,
I tam ja szponę zagłębię;
Dostanę aż do wątroby.

Nie znałeś litości panie!
Hej sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości:
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świécą kości.

KRUK.

Nie lubisz umiérać z głodu!
A pomnisz, jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?
Gruszka dojrzewa, jabłko się czerwieni;
Trzy dni nic nie miałem w ustach,
Otrząsnąłem jabłek kilka.
Lecz ogrodnik skryty w chrustach
Zaraz narobił hałasu,
I poszczuł psami jak wilka.
Nie przeskoczyłem tarasu,
Dopędziła mię obława;
Przed panem toczy się sprawa,
O co? o owoce z lasu,

Które na wspólną wygodę
Bóg dał jak ogień i wodę.
Ale pan gniewny zawoła:
„Potrzeba dać przykład grozy.“
Zbiegł się lud s całego sioła,
Przywiązano mię do sochy,
Zbito dziesięć pęków łozy.
Każdą kość, jak s kłosa żyto,
Jak od suchych stręków grochy,
Od skóry mojéj odbito!
Nie znaleś litości panie!

CHÓR PTAKÓW.

Hej sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki;
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świécą kości!

SOWA.

Nie lubisz umiérać z głodu!
Pomnisz, jak w kucyą samą,

Pośród najtęższego chłodu,
Stałam z dziecięciem pod bramą.
Panie! wołałam ze łzami,
Zlituj się nad sierotami!
Mąż mój już na tamtym świecie,
Córkę zabrałeś do dwora,
Matka w chacie leży chora,
Przy piersiach maleńkie dziecie.
Panie, daj nam zapomogę,
Bo daléj wyżyć nie mogę!

Ale ty panie bez duszy!
Hulając w pijanéj ochocie,
Przewalając się po złocie,
Hajdukowi rzekłeś s cicha:
„Kto tam gościom trąbi w uszy?
Wypędź żebraczkę do licha.“
Posłuchał hajduk niecnota,
Za włosy wywlekł za wrota!
Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!
Zbita i przeziębła srodze,
Nie mogłam znaleść noclegu;

Zmarzłam z dziecięciem na drodze.
Nie znałeś litości panie!

CHÓR PTAKÓW.

Hej sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagle świécą kości.

WIDMO.

Nié ma, nié ma dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze,
Co dasz, to ptastwo zabierze.
Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak, muszę dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

CHÓR.

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia boże!

Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

GUSLARZ.

Gdy nic tobie nie pomoże,
Idźże sobie precz nieboże.
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz! (*Widmo znika.*)

GUSLARZ.

Podajcie mi przyjaciele,
Ten wianek na koniec laski.

Zapalam święcone ziele,
W górę dymy, w górę blaski!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUSLARZ.

Teraz wy pośrednie duchy,
Coście u tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy,
Żyłyście z ludźmi pospołu;
Lecz od ludzkiéj wolne skazy,
Żyłyście nie nam, nie światu,
Jako te cząbry i slazy,
Ni z nich owocu, ni kwiatu.
Ani się ukarmi zwierze,
Ani się człowiek ubierze.
Lecz w wonne skręcone wianki
Na ścianie wiszą wysoko.
Tak wysoko o ziemianki,
Była wasza pierś i oko!
Która dotąd czystém skrzydłem
Niebieskiéj nie przeszła bramy,

Was tém światłem i kadzidłem
Zapraszamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUSLARZ.

A toż czy obraz Bogarodzicy?
Czyli anielska postać?
Jak lekkim rzutem obręcza
Po obłokach zbiega tęcza,
By z jeziora wody dostać;
Tak ona świéci w kaplicy.
Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiéch lata,
Ale w oczach łza niedoli.

GUSLARZ i STARZEC.

Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiéch lata,
Ale w oczach łza niedoli.

Duo.

GUSLARZ i DZIEWCZYNA.

GUSLARZ.

Na głowie ma krasny wianek,
W ręku zielony badylek,
A przed nią bieży baranek,
A nad nią leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Woła: baś baś mój baranku.
Baranek zawsze zdaleka:
Motylka rózeczką goni,
I już, już trzyma go w dłoni;
Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA.

Na głowie mam krasny wianek,
W ręku zielony badylek,
Przede mną bieży baranek,
Nade mną leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Wołam: baś baś mój baranku.
Baranek zawsze zdaleka:
Motylka rózeczką gonię,

I już, już, chwytam go w dłonie;
Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA.

Arya.

Tu niegdyś w wiosny poranki
Najpiękniejsza s tego sioła,
Zosia pasając baranki,
Skacze i śpiéwa wesoła.
La la la la.
Oleś za gołąbków parę,
Chciał raz pocałować w usta;
Lecz i prośbę i ofiarę
Wyśmiała dziewczyna pusta.
La la la la.
Józio dał wstążkę pasterce,
Antoś oddał swoje serce;
Lecz i z Józia i z Antosia
Śmieje się pierzchliwa Zosia.
La la la la.

Recitativo.

Tak jest Zosia ja była, dziewczyna s téj wioski,
Imie moje u was głośne.

Że chociaż piękna, nie chciałam zamęścia,
I dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,
Umarłam nie znaiąc troski,
Ani prawdziwego szczęścia.
Żyłam na świecie; lecz ach! nie dla świata!
Myśl moja nazbyt skrzydlata,
Nigdy na ziemskiéj nie spoczęła błoni.
Za lekkim zefirkiem goni,
Za muszką, za krasnym wiankiem,
Za motylkiem, za barankiem;
Ale nigdy za kochankiem.
Pieśni i fletów słuchałam rada:
Często kiedy sama pasę,
Do tych pastérzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę;
Lecz żadnego nie kochałam.
Za to po śmierci nie wiém, co się ze mną dzieje,
Nieznajomym ogniem pałam;
Choć sobie igram do woli,
Latam, gdzie wietrzyk zawieje,
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli,
Jakie chcę wyrabiam cuda.

Przędę sobie z tęczy rąbki,
Z przezroczystych łez poranku
Tworzę motylki, gołąbki.
Przecież nie wiém, skąd ta nuda:
Wyglądam kogoś za każdym szelestem,
Ach i zawsze sama jestem!
Przykro mi, że bez ustanku
Wiatr mną, jak piórkiem pomiata.
Nie wiém, czy jestem s tego, czy s tamtego świata.
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali,
Pędzi w górę, w dół, z ukosa:
Tak pośród pierzchliwéj fali
Wieczną przelatując drogę,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi dotknąć nie mogę.

CHÓR.

Tak pośród pierzchliwéj fali
Przez wieczne lecąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani dotknąć ziemi nie może.

GUSLARZ.

Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czy o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mléczko,
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

DZIEWCZYNA.

Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwycą za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z niemi.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego roskazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego roskazu:

Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

GUSLARZ (*do kilku wieśniaków*).

Darmo bieżycie; to są marne cienie,
Darmo rączki ściąga biédna,
Wraz ją spędzi wiatru tchnienie.
Lecz nie płacz piękna dziewico.
Oto przed moią źrzenicą
Odkryto przyszłe wyroki:
Jeszcze musisz sama jedna
Latać z wiatrem przez dwa roki,
A po tém staniesz za niebieskim progiem.
Dziś modlitwa nic nie zjedna.
Lećże sobie s Panem Bogiem.
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz! (*Dziewica znika.*)

GUSLARZ.

Teraz wszystkie dusze razem,
Wszystkie i każdą zosobna,
Ostatnim wołam rozkazem!
Dla was ta biesiada drobna;
Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy.

CHÓR.

Bierzcie, czego której braknie,
Która pragnie, która łaknie.

GUSLARZ.

Czas odemknąć drzwi kaplicy,
Zapalcie lampy i świécy.

Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara;
Czas przypomnieć ojców dzieje,
Stójcie...

CHÓR.

Cóż to?

GUSLARZ.

Jeszcze mara!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUSLARZ (*do iednéj z wieśniaczek*).

Pasterko, ot tam w żałobie...
Wstań, bo czy mi się wydaje,
Czy ty usiadłaś na grobie?
Dziatki! patrzajcie dla Boga!
Wszak to zapada podłoga,
I blade widmo powstaje;
Zwraca stopy ku pasterce,
I stanęło tuż przy boku.
Zwraca lice ku pasterce,
Białe lice i obsłony,

Jako śnieg po nowym roku.
Wzrok dziki i zasępiony
Utopił całkiem w jéj oku.
Patrzcie, ach patrzcie na serce!
Jaka to pąsowa pręga,
Tak jakby pąsowa wstęga:
Albo jak sznurkiem korale,
Od piersi aż do nóg sięga.
Co to jest, nie zgadnę wcale!
Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.

CHÓR.

Co to jest, nie zgadniem wcale.
Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.

GUSLARZ.

Czego potrzebujesz duchu młody?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czyli o święcone gody?
Jest dostatkiem mléka, chleba,
Są owoce i jagody.

Czego potrzebujesz duchu młody,
Żeby się dostać do nieba? (*Widmo milczy.*)

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUSLARZ.

Odpowiadaj maro blada!
Cóż to, nic nie odpowiada?

CHÓR.

Cóż to, nic nie odpowiada?

GUSLARZ.

Gdy gardzisz mszą i piérogiem,
Idźże sobie s Panem Bogiem;
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz! (*Widmo stoi.*)

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

GUSLARZ.

Przebóg! cóż to za szkarada?
Nie odchodzi i nie gada!

CHÓR.

Nie odchodzi i nie gada!

GUSLARZ.

Duszo przeklęta, czy błoga,
Opuszczaj święte obrzędy!
Oto roztwarta podłoga,
Kędy wszedłeś, wychódź tędy.
Bo cię przeklnę w imie Boga. (*po pauzie.*)
Precz stąd na lasy, na rzeki,
I zgiń przepadnij na wieki! (*Widmo stoi.*)
Przebóg! cóż to za szkarada?
I milczy i nie przepada!

CHÓR.

I milczy i nie przepada!

GUSLARZ.

Darmo proszę, darmo gromię,
On się przekleństwa nie boi.
Dajcie kropidło z ołtarza...
Nie pomaga i kropidło!
Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.

CHÓR.

Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUSLARZ.

To jest nad rozum człowieczy!
Pasterko! znasz tę osobę?

Wtém są jakieś straszne rzeczy.
Po kim ty nosisz żałobę?
Wszak mąż i rodzina zdrowa?
Cóż to! nie mówisz i słowa?
Spojrzyj, odezwij się przecię!
Czyś ty martwa, moje dziecię?
Czegoż uśmiéchasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

CHÓR.

Czegoż uśmiéchasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

GUSLARZ.

Daj mnie stułę i gromnicę,
Zapalę, jeszcze poświęcę.
Próżno palę, próżno święcę,
Nie znika przeklęta dusza.
Weźcie pasterkę pod ręce,
Wyprowadźcie za kaplicę.
Czegóż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

CHÓR.

Czegoż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

GUSLARZ.

Przebóg, widmo kroku rusza!
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie?

CHÓR.

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?

DZIADY.

CZĘŚĆ IV.

MIESZKANIE XIĘDZA — STÓŁ NAKRYTY; TYLKO CO PO WIECZERZY — XIĄDZ — PUSTELNIK — DZIECI — DWIE ŚWIECY NA STOLE — LAMPA PRZED OBRAZEM NAJŚWIĘTSZÉJ PANNY MARYI — NA ŚCIENIE ZEGAR BIJĄCY.

Ich hob alle mürbe Leichenschleier auf, die in Särgen lagen — ich entfernte den erhabenen Trost der Ergebung, bloss um mir immer fort zu sagen: »ach so war es ja nicht! Tausend Freuden sind auf ewig nachgeworfen in Grüfte und stehst allein hier und überrechnest sie!« — Dürftiger! Dürftiger! schlage nicht das ganze zerrissene Buch der Vergangenheit auf!... Bist du noch nicht traurig genug?

Jean Paul.

XIĄDZ.

Dzieci, wstawajmy od stoła!
Teraz po powszednim chlebie;

Klęknijcie przy mnie dokoła,
Podziękujmy ojcu w niebie.
Dzień dzisiejszy kościół święci
Za tych spółchrześcian dusze,
Którzy s pomiędzy nas wzięci
Czyscowe cierpią katusze.
Za nich ofiarujmy Bogu
(*rozkłada xiążkę*)
Oto stosowna nauka.
(*Dzieci czytają.*)
Onego czasu...

XIĄDZ.

Kto tam? kto tam stuka?

PUSTELNIK
(*wchodzi ubrany dziwacznie*).

DZIECI.

Jezus, Marya!

XIĄDZ.

Któż to jest na progu?
(*zmieszany.*)
Ktoś ty taki?... po co?... na co?

DZIECI.

Ach trup, trup! upiór, ladaco!
W imie Ojca!..., zgiń, przepadaj!

XIĄDZ.

Ktoś ty bracie? odpowiadaj.

PUSTELNIK (*powolnie i smutnie*).

Trup... trup!... tak jest moje dziecię.

DZIECI.

Trup... trup... ach! ach! nie bierz tata!

PUSTELNIK.

Umarły!... o nie! tylko umarły dla świata!
Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

XIĄDZ.

Skąd przychodzisz tak nierano?
Kto jesteś? jakie twe miano?
Kiedy się tobie przypatruję z bliska,
Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w téj stro-
Powiédz mój bracie, jakiegoś ty rodu? (nie.

PUSTELNIK.

O! tak, tak, byłem tutaj... o dawno! za młodu!
Przed śmiercią!... będzie trzy lata!

Lecz co tobie do mego rodu i nazwiska?
Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie;
Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?
(*udając dziada.*)
A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze.
Otóż ja także umarły dla świata.
Na co tobie ciekawość, zmów tylko pacierze.
Nazwiska, (*patrzy na zegar*) jeszcze rano . . . powiedzieć niemogę;
Idę z daleka, nie wiém, s piekła, czyli z raju,
I dążę do tegoż kraju.
Mój xięże pokaż, jeśli wiész, drogę!
XIĄDZ (*łagodnie z uśmiéchem*).
Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.
(*poufale.*)
My xięża tylko błędne prostujemy ścieszki.
PUSTELNIK (*z żalem*).
Inni błądzą, xiądz w małym, ale własnym domu,
Czy to na wielkim świecie pokój, lub zamieszki;

Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
O nic nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie.
A ja się męczę, w słotnéj, ciemnéj porze!
Słyszysz jaki szturm na dworze?
Czy widzisz łyskanie gromu? (*ogląda się.*)
Błogosławione życie w małym własnym domu!
(*śpiéwa.*)
Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy.*)
W cichym własnym domu!
(*śpiéwa.*)
S pałaców stérczących dumnie **)
Znijdź piękna do mojéj chatki;
Znajdziesz u mnie świéże kwiatki,
Czułe serce znajdziesz u mnie.

Widzisz ptaszął zalecanki,
Słyszysz srébrny szmer strumyka;
Dla kochanka i kochanki
Dosyć domku pustelnika.

*) Pieśń gminna. **) S Szyllera.

XIĄDZ.

Kiedy tak chwalisz mój dom i kominek,
Patrz oto ogień służąca nakłada,
Siądź i pogrzéj się; tobie potrzebny spoczynek.

PUSTELNIK.

Pogrzéj się! dobra xięże, arcy przednia rada!
(*śpiéwa pokazując na piersi*)
Nie wiész jaki tu żar płonie,
Mimo dészczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie!
Nie raz chwytam śniegu, lodu,
Na gorącém cisnę łonie;
I śnieg tonie, i lód tonie,
S piersi moich para bucha,
Ogień płonie!
Stopiłby kruszcze i głazy,
Gorszy niż ten tysiąc razy, (*pokazując kominek.*)
Milion razy.
I śnieg tonie, i lód tonie,
S piersi moich para bucha,
Ogień płonie

XIĄDZ (*na stronie*).

Ja swoje, a on swoje; nie widzi, nie słucha.
(*do pustelnika.*)
Jednak do nitki przemoczony wszystek,
Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drzysz jak listek.
Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś drogę.

PUSTELNIK.

Kto jestem... jeszcze rano... powiedzieć nie mogę.
Idę z daleka, nie wiém, s piekła, czyli z raju,
A dążę do tegoż kraju.
Tymczasem małą dam tobie przestrogę.

XIĄDZ (*na stronie*).

Trzeba z nim widzę innego sposobu.

PUSTELNIK.

Pokaż... wszak dobrze wiész do śmierci drogę?

XIĄDZ.

Dobrze, gotowém na wszelkie usługi:
Lecz od twojego wieku aż do grobu,
Gościniec jest arcy długi.

PUSTELNIK (*s pomieszaniem i smutnie sam do siebie*).

Ach tak prędko przebiegłem gościniec tak długi!

XIĄDZ.

Dla tego jesteś znużony i chory.
Posil się; wraz przyniosę jadło i napoje.

PUSTELNIK (*z obłąkaniem*).

A potém pojdziem?

XIĄDZ (*z uśmiéchem.*)

Zróbmy na drogę przybory.
Czy dobrze?

PUSTELNIK (*z roztargnieniem i nieuwagą.*)

Dobrze.

XIĄDZ.

Chodźcie dzieci moje!
Oto mamy w domu gościa;
Nim ja powrócę, bawcie jegomościa. (*odchodzi.*)

DZIECKO (*oglądając*).

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?
Jak strach, albo rozbójnik, co to mówią w bajce,
Z różnych kawałków sukmany,

Na skroniach trawa i liście,
Wytarte płótno, przy pięknéj kitajce?
(*postrzega sztylet, pustelnik chowa.*)
Jaka to na sznurku blacha?
Różne paciorki, wstążek okrajce?
Cha cha cha cha!
Dalibóg, waspan wyglądasz na stracha!
Cha cha cha cha!

PUSTELNIK (*zrywa się i jakby przypomina się*).

O dziatki, wy się ze mnie śmiać niepowinniście!
Słuchajcie, znałem pewną kobiétę za młodu,
Tak jak ja nieszczęśliwą, s takiego powodu:
Miała takąż sukienkę i na głowie liście.
Gdy weszła do wsi, cała wieś nawałem,
Urągając się z jéj biedy,
Pędzi, śmieje się, wykrzyka,
Podrzyźnia, palcem wytyka:
Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!
Kto wié, jeśli nie za to?... słuszne sądy Boże!
Lecz któż mógł przewidzieć wtedy,
Że ja podobną sukienkę włożę?

Ja byłem taki szczęśliwy!

(*śpiéwa.*)

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.

XIĄDZ (*przychodzi z winem i talerzem*).

PUSTELNIK (*z wymuszoną wesołością*).

Xięże, a lubisz ty smutne piosenki?

XIĄDZ.

Nasłuchałem ich w życiu dosyć, Bogu dzięki!
Lecz nie traćmy nadziei, po smutkach wesele.

PUSTELNIK (*śpiéwa*).

A odjechać od niéj nudno,
A przyjechać do niéj trudno! *)

Prosta piosenka, ale dobrą myśl zawiera!

XIĄDZ.

No! Potém o tém, teraz zajrzymy do misy.

PUSTELNIK.

Prosta pieśń! o! w romansach znajdziesz lepszych wiele!

*) S pieśni gminnéj.

(*z uśmiéchem biorąc xiążki z szafy.*)
Xięże, a znasz ty żywot Heloisy?
Znasz ogień i łzy Wertera?
(*śpiéwa.*)
Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem, *)
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapałem,
Tę obrazę krwią okupię moją. (*dobywa sztylet.*)

XIĄDZ (*wstrzymuje.*)
Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.
Jesteś ty chrześcianin? taka myśl bezbożna!
Znasz ty ewanielią?

PUSTELNIK.
A znasz ty nieszczęście?
(*chowa sztylet.*)
Ale dobrze! nie trzeba chwytać się przed porą,
(*patrzy na zegar.*)
Skazówka na dziewiątéj i trzy świéce górą?

*) Z Göthego.

(*śpiewa.*)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapałem,
Tę obrazę krwią okupię moją,

Za coś dla mnie tyle ulubiona?
Za com s twojém spotkał się wejrzeniem?
Jednąm wybrał z tylu dziewcząt grona,
I ta cudzym przykuta pierścieniem!

Ach jeśli ty Göthego znasz w oryginale,
Gdyby przytém jéj głosek i dźwięk fortepianu!
Ale cóż? ty o boskiéj tylko myślisz chwale,
Oddany twego tylko powinnościom stanu.

(*przerzucając xiążkę.*)

Wszakże lubisz xiążki świeckie?...
Ach te to są xiążki zbójeckie! (*ciska xiążkę.*)
Młodości mojéj niebo i tortury!
One zwichnęły osadę mych skrzydeł,
I wyłamały do góry,
Że już nie mogłem na dół skręcić lotu.

Kochanek przez sen tylko widzianych ma-
mideł.
Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,
Gardzący istotami powszedniéj natury,
Szukałem, ach szukałem téj boskiéj ko-
chanki,
Któréj na podsłonecznym nie bywało świe-
cie,
Którą tylko na falach wyobraźnéj pianki
Wydęło tchnienie zapału;
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.
Lecz gdy w czasach tych zimnych nié ma
ideału,
Przez teraźniejszość w złote odleciałem wieki,
Bujałem po zmyśloném od poetów niebie,
Goniąc i błądząc w błędach nieznużony
goniec?
Wreszcie napróżno zbiegłszy kraj daleki,
Spadam i już się rzucam w brudne uciech
rzeki:
Nim rzucę się, raz jeszcze spojrzę koło siebie!
I znalazłem ją nakoniec!

Znalazłem ją blisko siebie,
Znalazłem ją!... ażebym utracił na wieki!

XIĄDZ.

Podzielam twoię boleść nieszczęśliwy bracie!
Lecz może iest nadzieja? są różne sposoby.
Słuchaj, czy już od dawna doświadczasz choroby?

PUSTELNIK.

Choroby?

XIĄDZ.

Czy już dawno płaczesz po twéj stracie?

PUSTELNIK.

Jak dawno? dałem słowo, powiedzieć nie mogę.
Kto inny powié tobie. Mam ja towarzysza,
Zawzdy z nim razem odbywamy drogę!
(*ogląda się.*)
Ach tu tak ciepło, wygodna zacisza;
A na podworzu wicher, gromy, burza sroga!
Mój towarzysz zapewne biédny drży u proga!
Gdy nas razem wyroki nielitośne pędzą,
Dobry xięże i iego przyjmij na gospodę.

XIĄDZ.

Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed nędzą.

PUSTELNIK.

Ale stój, stój mój bracie, ja sam go przywiodę.

(*odchodzi.*)

DZIĘCIĘ.

Cha cha cha! tato, co się iemu dzieje?
Biega i gada ani to, ani owo.
Jakie dziwaczne upiory!

XIĄDZ.

Dzieci, będzie ten płakał co się s płaczu śmieje!
Nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biédny, chory.

DZIECI.

Chory? a on tak biega wygląda tak zdrowo!

XIĄDZ.

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

PUSTELNIK (*ciągnąc gałąź jedliny.*)

Chodź bracie, chodź tu!...

XIĄDZ (*do dzieci.*)

On ma rozum pomieszany.

PUSTELNIK (*do jodły.*)

Chodź bracie nie lękaj się dobrego xiężyny.

DZIECI.

Tato! ach patrzaj, co on w ręku niesie!
Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK (*do xiędza ukazuiąc gałąź.*)

Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie!
Może cię zdziwia jego postać?

XIĄDZ.

Czyja?

PUSTELNIK.

Mojego przyjaciela.

XIĄDZ.

Jako? tego kija?

PUSTELNIK.

Niezgrabny, jak mówiłem, wychowany w lesie;
Przywitaj się! (*podnosi gałąź.*)

DZIECI.

Co robisz? Co robisz? ach zbójca!
Pójdźże precz rozbójniku, nie zabij nam ojca!

PUSTELNIK.

O prawda, moje dziatki, jest to wielki zbójca!
Ale on tylko sam siebie rozbija!

XIĄDZ.

Upamiętaj się bracie; do czego ta jodła?

PUSTELNIK.

Jodła? a xiądz uczony! o głowo ty głowo!
Przypatrz się lepiéj, poznaj gałąź cyprysową;
To pamiątki, rozstania mego losu godła.
(*bierze xiążki.*)
Weź xięgę, i odczytaj dzieje zeszłych wieków;
Dwie były poświęcone krzewiny u Greków.
Kto kochał, od swéj lubéj ukochany wzaiem,
Błogie włosy mirtowym przyozdabiał maiem.
(*po pauzie.*)
Jéj ręką ułamana gałąź cyprysowa,
Zawsze mi przypomina ostatnie: „bądź zdrowa!“
Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy;
Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.
Jéj płacz mój nie rozśmiésza i skarga nie nudzi;
Jedna mi pozostała, s przyjaciół tak wielu!
Wszystkie tajniki serca mojego posiada;
Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj przyjacielu:
Zostawię was sam na sam, niech resztę wygada.

(*do gałęzi.*)

Powiédz, jak dawno płaczę lubéj straty:
Dawno to być musiało! przed dawnemi laty!
Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jéj ręki,
Był to listeczek taki, ot taki maleńki;
Zaniosłem, posadziłem na piasku, daleko...
I gorącą łez moich polewałem rzeką.
Patrz jaka z liścia gałązka urosła,
Jaka gęsta i wyniosła!
Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,
Niechcąc na zagniéwane poglądać niebiosa,
Okryłem mój grobowiec cieniem tych war-
(*z łagodnym uśmiéchem.*) (koczy.
Ach taki właśnie był kolor jéj włosa,
Jak te cyprysu gałąski!
Chcesz, pokażę. (*szuka i ciągnie od piersi.*)
Nie mogę odpiąć téj zawiązki.
(*coraz z większém sileniem się.*)
Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...
Lecz skorom tylko położył na łonie,
Opasała mię wkoło nakształt włosiennicy;
Pierś przejada... w ciało tonie!...

Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechy!
Wiele cierpię! ach! bo też wielkie moje grzechy!

XIĄDZ.

Uspokój się, uspokój! przyjm słowo pociechy!
Ach tak okropne bole, moje dziécie;
Za twe na ziemi jakieżkolwiek grzechy,
Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK.

Grzechy? i proszę, jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznéj godna męki?
Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki.
On dusze obie łańcuchem uroku
Powiązał na wieki s sobą!
Wprzód nim je wyjął ze światłości stoku,
Nim je stworzył, i okrył cielesną żałobą,
Wprzódy je powiązał s sobą!
Teraz kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,
Rościąga się ten łańcuch, ale się nie pęka!
Czucia nasze dzielącéj uległe przeszkodzie,
Chociaż nigdy nie mogą napotkać się zbliska:

Przecież zawzdy po jednym biegają obwodzie,
Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

XIĄDZ.

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!
Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

PUSTELNIK.

Chyba tam! gdy nad podłém wzbijemy się ciałem,
Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje;
Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje,
Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!
(*po pauzie.*)
Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
Pamiętam śród jesieni . . . przy wieczornym chłodzie;
Jutro miałem wyjechać... błądzę po ogrodzie!
W rozmyślaniu, w modlitwach, szukałem téj zbroi,
Którąbym odział serce miękkie s przyrodzenia,
I wytrzymał ostatni pocisk jéj spojrzenia!
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.

Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze,
Na kilka godzin piérwéj wylały się deszcze,
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą.
Doliny mgła odziéwa, jakby morze śniegu:
S téj strony chmura gruba napędzała lawy,
A s tamtéj strony xiężyc przezierał bladawy,
Gwiazdy toną w błękicie po nocnym obiegu.
Spojrzę... jak raz nademną świéci gwiazdka wschodnia;
O znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
Spojrzę na dół... na szpaler... patrz tam przy altanie,
Ujrzałem ją niespodzianie!
Suknią, między ciemnémi bielejąca drzewy,
Stała w miejscu, grobowéj podobna kolumnie;
Potém biegła, jak lekkie zefiru powiewy,
Oczy zwrócone w ziemię... nie spojrzała ku mnie!
A lica jéj bardzo blade;
Nachylam się, zajrzę z boku,
I dojrzałem łezkę w oku:

Jutro, rzekłem, jutro jadę!
Bądź zdrów! odpowié s cicha: ledwie posłyszałem,
Zapomnij!... ja zapomnę? o! rozkazać snadno!
Rozkaż luba twym cieniom, niechaj wraz przepadną,
I niech zapomną biegać za twém ciałem!...
Rozkazać snadno!
Zapomnij! (*śpiéwa.*)
Przestań płakać, przestań szlochać,
Idźmy każdy w swoję drogę,
Ja cię wiecznie będę (*urywa śpiéwanie*) wspominać (*kiwa głową*).
(*śpiéwa.*)
Ale twoją być nie mogę!
Wspominać tylko?... jutro, jutro jadę!
Chwytam za rączki i na piersi kładę.
(*śpiéwa.*)
Najpiękniejsza, jak aniołek raju,
Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica,
Wzrok niebieski, jako słońce w maju,
Odstrzelone od modrych wód lica.

Pocałunek jéj, ach nektar boski!
Jako płomień chwyta się s płomieniem:
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
Harmonijném ożenione brzmieniem.

Serce s sercem zbiega, zlatuje się, ściska:
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia pryska
Rostopioną dokoła nas falą! *)

Xięże! o nie! ty tego nie czujesz obrazu!
Ty cukrowych ust lubéj nie tknąłeś ni razu!
Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy,
Serce twe skamieniało na natury głosy.
O luba zginąłem w niebie,
Kiedym raz piérwszy pocałował ciebie!

(*śpiéwa.*)

Pocałunek jéj, ach nektar boski!
Jako płomień chwyta się s płomieniem.
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
Harmonijném ożenione brzmieniem.

*) Szyllera.

(*chwyta dziécię i chce pocałować; dziécię ucieka.*)

XIĄDZ.

Czegoż boisz się sobie równego człowieka?

PUSTELNIK.

Przed nieszczęśliwym, ach wszystko ucieka,
Jakby przed straszydłem s piekła!
Ach tak! i ona przede mną uciekła!...
... Bądź zdrów!... i w długiéj ulicy,
Niknie nakształt błyskawicy. (*do dzieci.*)
I czegoż ona przede mną uciekła?
Czylim ją śmiałém przeraził wejźrzeniem?
Czyli słówkiem, lub skinieniem?
Muszę przypomnieć! (*przypomina*) tak się w głowie kręci!...
Nie! nie! ja wszystko widzę, jak na dłoni,
Nie zgubiłem żadnego wyrazu s pamięci;
Dwa tylko słowa powiedziałem do niéj.
(*z żalem.*)
Xięże dwa tylko słowa!
Jutro! bądź zdrowa!
Bądź zdrów!... gałązkę odrywa, podaje...

Oto jest, rzekła: co nam tu (*na ziemię pokazuje*)
zostaje!
Bądź zdrów! i w długiéj ulicy,
Niknie nakształt błyskawicy!

XIĄDZ.

Młodzieńcze, ja głęboko czuję, co cię boli!
Lecz słuchaj, są tysiące biédniéjszych od ciebie.
Ja sam już nie na jednym płakałem pogrzebie:
Po ojcu i po matce, już mówię pacierze,
Dwoje małych dziateczek aniołkami w niebie;
Ach i moja wspólniczka szczęścia, i niedoli,
Małżonka moja, którą kochałem tak szczerze!...
Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!
Niechaj się dzieje według jego świętéj woli.

PUSTELNIK (*mocno*).

Żona?

XIĄDZ.

Ach to wspomnienie serce mi rozdarło!

PUSTELNIK.

Jak to? gdzie się obrócę, wszyscy płaczą żony!
Lecz ja nie winien, twojéj nie widziałem żony!
(*spostrzega się.*)

Słuchaj! przyjmij pociechę małżonku strapiony,
Żona twoja przed śmiercią już była umarłą!

XIĄDZ.

Jak to?

PUSTELNIK (*mocniéj*).

Gdy na dziewczynę zawołają: żono!
Już ją żywcem pogrzebiono!
Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata:
Nawet... słowem, całego wyrzeka się świata,
Skoro stanęła na cudzym progu!

XIĄDZ.

Chociaż wyznania twoje mgła żalu pokrywa,
Wszakże ta, któréj płaczesz, jest podobno żywa?

PUSTELNIK (*z ironią*).

Żywa? właśnie jest za co podziękować Bogu!
Żywa? jako? nie wierzysz? cóż się tobie zdaje!
Poprzysięgnę, uklęknę, palce na krzyż złożę,
Ona umarła i ożyć nie może!...
(*po pauzie zwolna.*)
Ależ bo różne są śmierci rodzaje;

Jedna śmierć jest pospolita.
Śmiercią tą starzec, kobiéta,
Dziecię, mąż, słowem tysiące
Ludzi umiéra co chwila;
I taką śmiercią Maryla,
Którą widziałem na łące.

(*śpiéwa.*)

Tam u Niemnowéj odnogi,
Tam u zielonéj rozłogi,
Jaki to stérczy kurhanek?
Spodem uwieńczon jak w wianek,
W maliny, ciernie i głogi ... (*przestaje śpiéwać.*)

Ach i to jest widok srogi,
Kiedy piękność w życia kwiecie,
Ledwie wschodząca na świecie,
Żegnać się musi z lubym jeszcze światem!
Patrz, patrz, blada na pościeli,
Jak na obłoczkach mglisty poranek!
S płaczem dokoła stanęli:
I smutny xiądz u łóżka,
I smutniejsza czeladka,

I smutniejsza od niéj druszka,
I smutniejsza od nich matka,
I najsmutniejszy kochanek.
Patrz, uchodzi z lica krasa,
Wzrok zapada i zagasa;
Ale jeszcze, jeszcze świeci,
Usta, gdzie się róża kwieci,
Więdną, gubią blask szkarłatu,
I jak s piwonii kwiatu,
Wycięty wąski listeczek,
Taka siność jéj usteczek.
Podniosła głowę nad łóżko;
Rzuciła na nas oczyma:
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka,
Ręce stygną, a serduszko
Bije s cicha, bije z rzadka,
Już stanęło, już jéj nié ma!
Oko to, niegdyś podobne słonku...,
Czy widzisz xięże pierścienie?
Smutna pamiątka została!

Jak w pierścionku
Brylant pała;
Takie jaśniały w oczach płomienie.
Lecz iskra duszy już się nie pali!
Błyszczą one, jak rdzeni spróchniałéj świa-(tełka,
Jak na gałąskach wody perełka,
Kiedy ją wicher skrysztali.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma,
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka,
Ręce stygną, a serduszko
Bije s cicha, bije z rzadka,
Już stanęło... już jéj nié ma!

DZIÉCIĘ.

Umarła! ach jaka szkoda!
Słuchając, płakałem szczerze.
Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?
Ale nie płacz, niechaj jéj wieczny pokój świéci,
Będziemy za nię codzień mówili pacierze.

PUSTELNIK.

To jedna śmierć, moje dzieci;
Ale jest straszniejsza druga,
Bo nie umarza od razu,
Powolna, bolesna, długa:
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi.
Lecz moje tylko zabija nadzieje;
Drugiéj bynajmniéj nie szkodzi.
Ona żyje, ona chodzi,
Kilka drobnych łez wyleje,
Potém w niéj czucie rdzawieje,
I została nakształt głazu.
Ach dwie osoby uderza od razu!
Lecz moje tylko zabiła nadzieje,
A jéj bynajmniéj nie szkodzi!
Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem.
Taką śmiercią umarła.. kto? o nie.. nie powiém!
Nieprawdaż dzieci? straszniejsza daleko,
Gdy trup z rozwartą, ot tak, powieką.
(*dzieci uciekają.*)
Jednak umarła!.. kiedy płaczę, ręce łamię,
Zbiegli się ludzie do koła,

Wyciągają długie szyje,
Jeden mówi, że ja kłamię,
Drugi potrąca i woła:
Patrz szaleńcze, ona żyje! (*do xiędza.*)
Nie wierz, choćby ci szyderce,
Po tysiąc razy mówili;
Słuchaj co mówi to serce:
Nié masz, nié masz Maryli! (*po pauzie.*)
Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:
Śmierć wieczna, jak pismo mówi.
Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze!
Tą śmiercią może ja umrę dzieci;
Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

XIĄDZ.

Przeciwko światu i przeciwko sobie,
Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu grzechy.
Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiéchy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Jakkolwiek w twardéj Bóg doświadcza probie,
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata,

Ta myśl wielka, pomniejsze zapały przystudzi.
Sługa Boży pracuje do poźnego lata,
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

PUSTELNIK (*zdziwiony*).

Xięże! a to są czary? sztuka niepojęta!
(*na stronie.*)
Musi posiadać czarodziéjskie sztuki,
Albo też nas podsłuchał i wszystko pamięta.
(*do xiędza.*)
Wszak ja od niéj słyszałem też same nauki!
Cała rzecz słowo w słowo, jak z ust jéj wyjęta,
Przy owém pożegnaniu, owego wieczora.
(*z ironią.*)
Właśnie, właśnie to była do kazania pora!
Słyszałem od niéj słówek pięknobrzmiących wiele;
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!
Lecz teraz groch ten całkiem od ściany odpada,
Ja sobie spokojnie drzymię.
Kiedyś duch mój przy wieszczym zapalał się rymie,

Kiedyś budził mię ze snu tryumf Milcyada.
(*śpiéwa.*)
Młodości ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij s końca do końca;
Już tchnienie jéj rozwijało te kształty olbrzymie!
Został się lekki cienik, mara blada,
Drobniuchne źdźbła odłamki,
Które lada motyl spasa,
Któreby ona mogła wciągnąć z odetchnieniem;
A ona chce budować na tym proszku zamki!
Zrobiwszy mnie komorem, chce zmienić w Atlasa
Dźwigającego nieba kamiennem ramieniem.
Napróżno! jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku,
Czasem ją tylko oddech Minerwy rozniéci,
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świéci.

Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnie,
Wtenczas zagrzmi bohatér, pnie się do szkarłatu
Przez wielkie cnoty i przez większe zbrodnie,
I s pastuszego kija robi berło światu,
Albo skinieniem oka stare trony wali. (*po pauzie zwolna.*)
Czasem tę iskrę oko niebianki zapali,
Wtenczas trawi się w sobie, świéci sama sobie,
Jako lampa w rzymskim grobie.

XIĄDZ.

O nieszczęśliwy zapaleńcze młody!
W żalach, które tak mocno zraniona pierś jąka,
Że nie jesteś zbrodniarzem odkrywam dowody;
I że piękność, za którą twój rozum się błąka,
Nie s saméj tylko powabna urody.
Jak z zapałem kochałeś, tak naśladuj godnie
Myślenia i uczucia niebieskiéj istoty.
Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty,
A ty niby cnotliwy, puszczasz się na zbrodnie!

Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi:
Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemią:
Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi:
Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
A tam nad ziemią znowu poznają się swoi.
I namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg wam przebaczy.

PUSTELNIK.

Jako? ty wiész o wszystkiém? co to wszystko znaczy?

(*udaje głos xiędza.*)

Jéj serce równie święte, jak powabne lice!
Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!
Ty wiész o wszystkiém, ty nas podsłuchałeś zdradnie:
Wyłudziłeś tajemnicę
Ukrywaną w sercu na dnie,
O któréj przyjaciele nie wiedzą najszczersi;
Bo jednę rękę na cyprysu drzewie,
A drugą kładąc na piersi,
Zaprzysięgliśmy milczéć, i nikt o tém nie wié

Ale tak! przypominam... tak, jednego razu,
Kiedy przez czarodziejski pędzla wynalazek,
Odkradzione jéj wdzięki przeniosłem w obrazek,
Przyjaciołom okazać chciałem cud obrazu.
Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy:
Czułość dla nich zabawą, która nam potrzebą;
Nie mają oka duszy, nie przejźrzą do duszy!
Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety!
Jak wilk, lub jak astronom patrzają na niebo.
Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety.
Ach! ja tak ją na martwym ubóstwiam obrazku,
Że nie śmiém licem skazić jéj bezbronnych ustek,
I gdy dobranoc daję przy xiężyca blasku,
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,
Nie śmiém roskryć mych piersi, s szyi odpiąć chustek,
Nim jéj listkiem cyprysu oczu nie zasłonię.
A moi przyjaciele!... żałuję pośpiechu!...

Jeden gdy ubóstwienie w oku mojém czyta,
Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiéchu,
I rzekł ziewając: at sobie kobiéta!
Drugi przydał: jesteś dziecko!...
Ach tento starzec s swoim przeklętym rozumem,
Pewnie wydał nas zdradziecko!
(*coraz z większém pomieszaniem.*)
Opowiedział na rynku, przed dziećmi, przed tłumem;
A ktoś s tych dziatek, albo z gawiedzi,
Przyszedł i xiędzu wyznał na spowiedzi....
(*z największém obłąkaniem.*)
Możeś ty mnie podstępnie badał na spowiedzi?

XIĄDZ.

I na cóż nam te zdrady, spowiedź i podstępy?
Chociaż się dziwnym kłębkiem twoja żałość gmatwa,
Lecz czyj wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy,
Temu do wywikłania tajemnica łatwa.

PUSTELNIK.

Prawda! lecz to są ludzkiéj własności narowy,
Że co dzień cały w sercu tkwi boleśnie,
Na noc przechodzi do głowy:
Wtenczas człowiek sam nie wié, co rozplecie we śnie.
Dawno! dawno!... raz miałem przypadek ten samy.
Po piérwszém z nią widzeniu, wróciwszy do domu,
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.
Nazajutrz gdy dzień dobry przyniósłem dla mamy:
Co to jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny?
Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie,
I litanią mówisz o Najświętszéj Pannie.
Zrozumiałem i na noc zamknąłem podwoje:
Ale teraz niemogę być równie ostrożny:
Nié mam domu, gdzie przyjdę, tam posłanie moje,
A często przez sen gadam .... w myślach jak na fali!

Ustawna burza, zawieja,
Błyśnie i zmierzchnie:
Mnóstwo się zarysów skleja,
W jakieś tworzydło ocali,
I znowu pierzchnie.
Jeden tylko obrazek nazawsze wyryty,
Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb' ziemną,
Błyszczy jak xiężyc w wodzie odbity:
Nie mogę dostać, lecz błyszczy przede mną.
Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,
Za moim wzrokiem dokoła
Płynie i postać anioła,
Aż na górne nieba szczyty.
Potém jak orlik na żaglach piérza (*patrząc*
Stanie w chmurze i z wysoka, *w górę.*)
Nim sam upadnie na zwierza,
Już go zabił strzałą oka;
Nie wzrusza się i z lekka w jedném miejscu
Jakby uplątany w sidło, (chwieje,
Albo do nieba przybity za skrzydło.
Tak właśnie ona nade mną jaśnieje!

(*śpiéwa.*)

Czyli słońce światu płonie,
Czy noc wciąga szatę ciemną;
Jéj wyglądam, za nią gonię,
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną!
Otóż gdy ona stanie przed memi oczyma,
A sam jestem na polu, albo w gajów cieniu,
Napróżno każę milczéć, język nie dotrzyma,
Przemówię do niéj słówko, nazwę po imieniu,
A zły człowiek podsłucha. Tak właśnie dziś
Zdradliwie mię podsłuchano. (rano
Ranek był... wraz opiszę. Pamiętam, dziś
jeszcze,
Na kilka godzin piérwéj wylały się dészcze,
W dolinach tuman, nakształt pruszącego
A na łąkach zaranna połyska się rosa, (śniegu,
Gwiazdy w błękit tonęły po nocnym obiegu:
Jedna tylko nade mną świéci gwiazdka
wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę codnia.
Tam przy altanie (*spostrzega się*) cha! cha!...
pobiegłem z ukosa...

To nie o tym poranku! ha! szał romansowy!
Przeklęty zawrocie głowy!... (*po pauzie przypomina.*)
Był ranek, kiedy dumam, narzekam i jęczę,
Dészcz lał jak z wiadra, tęgi wicher dmuchał,
Utuliłem głowę w krzaczek; (*z łagodnym uśmiéchem.*)
Ten ladaco mnie podsłuchał...
Lecz nie wiém, czy tylko jęki,
Czy nawet imie podsłuchał;
Bo bardzo blisko był krzaczek.

XIĄDZ.

O biédny, biédny młodzieńcze!
Co mówisz? kto cię podsłuchał?

PUSTELNIK (*poważnie*).

Kto? oto pewny robaczek maleńki,
Który pełzał tuż przy głowie,
Świętojański to robaczek.
Ach jakie ludzkie stworzenie!
Przypełznął do mnie i powié:
(Zapewne mię chciał pocieszyć.)
Biédny człowieku, po co to jęczenie?

Ej dosyć rospaczą grzészyć!
Kto temu winien, że piękna dziewczyna,
Żeś czuły? nie twoja wina.
Patrz, mówił daléj robaczek,
Na iskrę, co ze mnie strzela,
I cały objaśnia krzaczek.
Z razu szukałem z niéj chluby,
Teraz widzę, że będzie przyczyną méj zguby,
I zwabi nieprzyjaciela.
Iluż to braci moich złe jaszczurki spasły!
Klątem więc ozdobę własną,
Która na mnie śmierć sprowadza,
Chcę, żeby te iskry zgasły;
Ale cóż robić? nie moja w tém władza,
I póki żyję, te iskry nie zgasną. (*po pauzie, pokazując na serce.*)
Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną!

DZIECI.

A posłuchajcie ... a jaki cud, jaki!
Tato, słyszałeś o cudzie? (*xiądz odchodzi, ściskając ramionami.*)

Czy można, żeby robaki
Rozmawiały tak, jak ludzie?

PUSTELNIK.

Czemuż nie? chodź tu malcze pod kantorek,
Nachyl się i przyłóż uszko;
Tu biédna duszka prosi o troje paciorek.
A ha, słyszysz jak kołata?

DZIECKO.

Tak tak, tak tak, tata, tata.
A dalibógże kołata,
Jak zegarek pod poduszką.
Co to jest, tata? tek, ta tek!

PUSTELNIK.

Mały robaczek, kołatek,
A niegdyś wielki lichwiarz! (*do kołatka*) czego
żądasz duszko? (*udaje głos.*)
Proszę o troje paciorek.
A tuś mi panie sknero! znałem się z tym dzia-
Był moim bliskim sąsiadem: (dem,
Zakopawszy się do złota,
Zawaliwszy chatę drągiem,
Niedbał, że w progu jęczy wdowa i sierota,

Nikogo nie obdarzył chlebem, ni szelągiem.
Za życia dusza jego przy piéniędzy worku
Leżała na dnie w kantorku.
Za to i teraz po śmierci,
Nim słuszną karę odbierze w piekle,
Słyszycie, jak gryzie wściekle,
Jak świdruje i jak wierci.
Przecięż, jeśli łaska czyja,
Mówcie trzy zdrowaś Marya.

(*Xiądz wchodzi ze szklanką wody.*)

PUSTELNIK (*coraz mocniéj pomieszany*).

A co, słyszałeś pisk złego ducha?

XIĄDZ.

Przebóg! co się tobie plecie? (*ogląda się.*)
Nic nié ma, wszędzie noc głucha!

PUSTELNIK.

Nadstaw tylko lepiéj ucha. (*do dziécięcia.*)
Chodź tu, chodź tu moje dziécie!
Czy słyszałeś?

DZIÉCIĘ.

Prawda tato,
Coś tam gada.

PUSTELNIK.

Cóż ty na to?

XIĄDZ.

Pójdźcie spać dzieci: co się wam marzy,
Nic ani szaśnie, cicho w około.

PUSTELNIK (*do dzieci z uśmiéchem*).

Nie dziw, głosu natury nie dosłyszą starzy!

XIĄDZ.

Mój bracie, weź wody w dłonie,
I zmyj trochę twoie czoło,
Może ten zapał gwałtowny ochłonie.

PUSTELNIK (*bierze i myje; tymczasem zégar zaczyna bić; po kilku uderzeniach, pustelnik upuszcza wodę i patrzy nieporuszony poważnie i ponuro.*)

Oto dziesiąta wybija, (*kur pieje.*)
I kur piérwsze daje hasło;
Czas ucieka, życie mija, (*świéca jedna na stoliku gaśnie.*)
I piérwsze światło zagasło.
Jeszcze, jeszcze dwie godziny, (*zaczyna drżéć.*)
Jak mnie zimno! (*xiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na świécę.*)

Wiatr zimny świszcze przez szczeliny:
Jak tu zimno! (*idzie do pieca*) gdzież jestem?

XIĄDZ.

W przyjaciela domu.

PUSTELNIK (*przytomnie*).

Pewnie cię nastraszyłem o niezwykłéj porze,
Do nieznanego miejsca, w dziwacznym ubiorze?
Musiałem wiele gadać? ach nie mów nikomu!
Jestem biédny podróżny, z dalekich stron jadę.
(*ogląda się i przytomniéj.*)
W młodości jeszcze, na środku gościńca,
Napadł, odarł mię całkiem (*z uśmiéchem*) skrzydlaty złoczyńca.
Nié mam sukien; co znajdę, to na siebie kładę.
(*obrywa liście i szaty poprawia z żalem.*)
Ach! odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata:
Została przy mnie jedna niewinności szata!

XIĄDZ (*który ciągle patrzał na świécę, do pustelnika.*)

Uspokój się dla Boga! (*do dzieci*) kto to zgasił świécę?

PUSTELNIK.

Każdy cud chcesz tłómaczyć; biegaj do rozumu...
Lecz natura, jak człowiek ma swe tajemnice,
Które nietylko chowa przed oczyma tłumu,
(*z zapałem.*)
Ale żadnemu xiędzu i mędrcom nie wyzna.

XIĄDZ (*bierze za rękę*).

Synu mój!

PUSTELNIK (*poruszony i zdziwiony*).

Synu! głos ten, jakby blaskiem gromu,
Rozum mój z mroczącego wydobywa cienia!
(*wpatruje się.*)
Tak! poznaję gdzie jestem, w czyim jestem domu.
Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!
Poznaję luby domek! jak się wszystko zmienia!
Dziatki urosły, ciebie przyprusza siwizna!

XIĄDZ (*pomieszany bierze świécę, wpatruje się*).

Jak to? znasz mię? to on!... nie... tak... nie, bydź niemoże!

PUSTELNIK.

Gustaw,

XIĄDZ (*upuszcza świécę, dzieci podejmują, zapalają i stawiają na stole*).

Gustaw! ty Gustaw? (*ściska*) Gustaw! wielki Boże!
Uczeń mój! syn mój!

GUSTAW (*ściska patrząc na zégar*).

Ojcze, jeszcze ściskać mogę!
Bo potém... wkrótce... zaraz pójdę w kraj daleki!
Ach i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę,
Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

XIĄDZ.

Gustaw! skąd? kędyś? przebóg! tak długa wędrówka?
Gdzieś ty bywał dotychczas przyjacielu młody?
Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody,
Litery nie napisać, nie nakazać słówka?
Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się s tobą dzieje?
Ty niegdyś w mojéj szkole ozdobą młodzieży,
Na tobie najpiękniejszem zakładał nadzieje;
Czy można tak się zgubić? w jakiéjże odzieży?

GUSTAW (*z gniewem*).

Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,
Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?
Ty mnie zabiłeś! ty mnie nauczyłeś czytać!
W pięknych xięgach i pięknem przyrodzeniu
czytać!
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś (*z żalem i uśmiéchem*) i rajem!
(*mocniéj i ze wzgardą.*)
A to jest tylko ziemia!

XIĄDZ.

Co słyszę? o Chryste!
Ja ciebie chciałem zgubić? mam sumnienie
czyste!
Kochałem cię, jak syna!

GUSTAW.

I dla tego właśnie
Daruję ci!

XIĄDZ.

Ach! o nic nie prosiłem Boga,
Jak abym cię raz jeszcze na życiu obaczył!

GUSTAW (*ściska.*)

Uściśniéjmy się jeszcze, (*patrząc na świécę*)
nim druga zagaśnie.
Pan Bóg do twojéj prośby przychylić się raczył.
Lecz już późno (*patrzy na zégar*), a długa do przebycia droga!

XIĄDZ.

Chociem mocno ciekawy słyszéć twe przygody,
Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i wczasu.
Jutro....

GUSTAW.

Dziękuję, przyjąć nie mogę gospody,
Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

XIĄDZ.

Jakto?

GUSTAW.

O! tak! przeklęci, którzy nic nie płacą!
Za wszystko trzeba płacić, lub wzajemną pracą,
Albo wdzięcznem uczuciem, datkiem jednéj łezki,
Za którą znowu ojciec odpłaci niebieski.

Ale ja przebłądziwszy te kraje pamiątek,
Gdzie tyle łez zabiéra każdy znany kątek,
I resztę uczuć i łzy wylałem ostatnie:
A nowych długów nie chcę zaciągać bezpłatnie.
(*po pauzie.*)
Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki:
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojźrzysz rudera, pustka i zniszczenie!
S płotów koły, s posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła:
Jak na cmentarzu w północ, milczenie do koła!
O, inny dawniéj bywał przyjazd mój w te bramy!
Po krótkiém oddaleniu gdym wracał do mamy,
Już mię dobre życzenia spotkały zdaleka,
Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka,
Na rynek siostry, bracia wybiegają mali:
Gustaw! Gustaw! wołają: pojazd zatrzymali.
Lecą nazad gościńca, wziąwszy po piérogu!
Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu;

Wrzask spółuczniów, przyjaciół, ledwo nie zagłuszy!...
Teraz pustka, noc, cichość, ani żywéj duszy:
Słychać tylko psa hałas i coś nakształt stuku.
Ach! tyż to psie nasz wierny, nasz poczciwy Kruku!
Stróżu i niegdyś całéj kochanku rodziny:
Z licznych sług i przyjaciół, tyś został jedyny!
Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
Pilnujesz wrot bez zamku i bez panów chaty!
Kruku mój! pójdź tu Kruku! bieży, staje, słucha:
Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha!...
Ujźrzałem światło w oknach: wchodzę, cóż się dzieje?
Z latarnią, z siekierami plondrują złodzieje,
Burząc do reszty świętéj przeszłości ostatki!
W miejscu, gdzie stało niegdyś łoże mojéj matki,
Złodziéj rąbał podłogę i odrywał cegły:
Schwyciłem, zgniotłem: oczy na łeb mu wybiegły!
Siadam na ziemi płacząc, w przedporannym mroku:

Ktoś nasuwa się, kijem podpierając kroku.
Kobiéta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,
Bardziéj do czyscowego podobna widziadła:
Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,
Zegnając się i krzycząc sklania się s przestrachu:
Nie bój się! Pan Bóg z nami! ktoś moja kochana?
Czego po domu pustym błąkasz się tak zrana?
„Jestem biédna uboga,“ ze łzami odpowié:
„Wtym domu niegdyś moi mieszkali panowie:
Dobrzy panowie, niech im wieczny pókój świéci!
Ale Pan Bóg nie szczęścił, dla nich i dla dzieci.
Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije:
O paniczu niesłychać, pewnie już nieżyje.“
Krwią mi serce zabiegło, wspałem się u proga,..
Ach! więc wszystko minęło?

XIĄDZ.

Prócz duszy i Boga!
Wszystko minie na ziemi, szczęście i niedole.

GUSTAW.

Ileż znowu pamiątek, w twoim domku, w szkole!

Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek:
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek:
Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca:
Po błoniach s studentami graliśmy w zająca.
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przede dniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się s Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiédniem.
Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem;
Tu krwawe z chmur pohańskich świécą się xiężyce:
Tam Niemców potrwożonych następują roty:
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty:
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice.
Przerzadzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije:
Gradem lecą turbany i obcięte szyje.
Janczarów zgraja pierzchła, lub do piasku wbita:
Zrąbaną s koni jazdę rozniosły kopyta.

Aż pod wał trzebim drogę! ... ten wzgórek był wałem.
Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci,
Tam gdy ją przy chorągwi Proroka ujźrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Goffred i Jan trzeci.
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach odtąd dla niéj tylko, u niéj, przez nią, za
Jéj pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice. (nią!
Tu po raz piérwszy boskie obaczyłem lice:
Tu mnie piérwszéj rozmowy uczciła wyrazem:
Tutaj na wzgórku Russa czytaliśmy razem:
Altankę jéj pod témi uwiązałem chłody:
S tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
S tych zdrojów stojąc przy mnie wywabiała wędką
Srébrnopiórego karpia, pstrąga s krasną cętką:
A dziś!... (*płacze.*)

XIĄDZ.

Płacz; lecz niestety, boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic w koło nas niezmienia!

GUSTAW.

Dzisiaj po latach tylu, po takiéj przemianie,
Na miejscach najszczęśliwszych, w najsmutniejszym stanie!
Gdybyś wziął martwy kamień, s którym igra dziécię,
I gdybyś s tym kamieniem obchodził po świecie,
A potém do ojczyzny wróciwszy zdaleka,
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś, jak dziecko igrał przy piastunie,
Dziś dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie;
Gdyby s tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
Xięże, kamień, bez sądu rzuć prosto do piekła!

XIĄDZ.

O! łza ta nie jest gorzka, gdy w obecne troski
Przypomnianego szczęścia miesza nektar bo-
Czułość ją na ludzkości wylewa ołtarze. (ski:
Gorzką truciznę sączą tylko łzy zbrodniarza.

GUSTAW.

Słuchaj, powiém coś jeszcze... byłem i w ogrodzie,

Pod tęż porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie:
Też same cieniowane chmurami niebiosa:
Tenże bladawy xiężyc i kroplista rosa:
I tuman nakształt zlekka pruszącego śniegu,
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
I taż sama nade mną świéci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia:
W tychże miejscach toż samo uczucie paliło.
Wszystko było jak dawniéj — tylko jéj nie było!
Podchodzę ku altance, jakiś szmer u wniścia:
To ona?... Nie! to wietrzyk zżółkłe strząsał liścia.
Altano, mego szczęścia kolebko i grobie,
Tum poznał, tum pożegnał!... ach! com uczuł w tobie!
To miejsce może wczora było jéj siedzeniem:
Ona wczora tém samém oddychała tchnieniem!

Słucham, oglądam wkoło, próżno wzrok się błąka:
Małegom tylko ujźrzał nad sobą pająka,
Z listka wisząc u słabéj kołysał się nici:
Ja i on, równie słabo do świata przybici!
Oparłem się o drzewo: wtém na końcu ławki
Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki:
Tenże sam listek, listka mojego połowa,
(*dobywa listek.*)
Który mi przypomina, ostatnie: bądź zdrowa!
To mój dawny przyjaciel, czułem go powitał:
Długo z nim rozmawiałem, i o wszystkom pytał:
Jak ona rano wstaje? czém się bawi zrana?
Jaką piosnkę najczęściéj gra u fortepiana?
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?
W jakim najczęściéj lubi bawić się pokoju?
Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?
Czy sama czasem nie chcąc nie wspomina o mnie?...
Lecz co słyszę! o straszna ciekawości karo!

(*ze złością uderza się w czoło.*)

Kobiéta!... (*śpiéwa.*) Naprzód!...

(*urywa, i do dzieci.*)

Dzieci! znacie piosnkę starą?

(*śpiéwa.*)

Naprzód ciebie wspomina,
Co chwila, co godzina.

CHÓR DZIECI.

Jakże kocha dziewczyna,
Co chwilę przypomina!

GUSTAW.

Potém po razu co dnia:
A potém, co tygodnia.

CHÓR DZIECI.

Jakże czuła dziewczyna,
Co tydzień przypomina!

GUSTAW.

A potém co miesiąca
S początku, albo s końca.

CHÓR DZIECI.

Jakże dobra dziewczyna,
Co miesiąc przypomina!

GUSTAW.

Biegą wody potoku,
Pamięć nie w naszéj mocy:
Już tylko raz co roku
Około wielkiéjnocy.

CHÓR DZIECI.

Jaka grzeczna dziewczyna,
Jeszcze co rok wspomina!

GUSTAW.

Więc (*pokazując listek*) ostatni przeszłości
odrzuciła szczątek!
Więc już jéj moich nosić niewolno pamiątek!...
Wychodziłem z ogrodu, krok mię własny
zdradza:
Pod pałac niewidoma ciągnęła mię władza.
Tysiąc ogniów północne rozpędza ciemnoty:
Słychać wrzaski pojezdnych i karét tarkoty.
Już jestem blisko ściany, skradam się pomału,
Wciskam oczy ciekawe w podwoje s kryształu.
Wszystkie stoły nakryto, wszystkie drzwi
przemknięto:
Muzyka, śpiéwy — jakieś obchodzono święto!

Toast!.. słyszałem imie... ach nie powiém czyje.
Jakiś głos nieznajomy, wykrzyknął: niech żyje.
Niech żyje! z ust tysiąca zabrzmiały te słowa
Tak, niech żyje!... i s cicha przydałem: bądź zdrowa!
Wtém (o gdy mię wspomnienia same nie zabiją!)
Xiądz wyrzekł drugie imie i krzyknął: niech żyją!
(*wpatruje się jakby we drzwi.*)
Ktoś dziękuje z uśmiéchem... znam głos... pewnie ona...
Nie wiém pewnie... nie mogę widzieć za zwierciadłem:
Wściekłość mię oślepiła, poparłem ramiona:
Chciałem szyby rozsadzić... i bez duszy padłem...
(*po pauzie.*)
Myślałem, że bez duszy... tylko bez rozumu!

XIĄDZ.

Nieszczęsny! dobrowolnych szukałeś męczarni.

GUSTAW.

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,

Leżałem na zroszonéj gorzkim płaczem darni:
Sprzeczność ostatnich w świecie pieszczot i męczarni!
Przebudzony, ujźrzałem krwawy promyk wschodu.
Czekam chwilę: już nigdzie blasku, ani szumu.
Ach ta chwila, jak piorun, a jak wieczność długa!
Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!
(*po pauzie zwolna.*)
Wtém anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

XIĄDZ.

I nacóż ból rozdrażniać w przygojonéj ranie?
Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga:
Że kiedy co się stało, i już nie odstanie,
Potrzeba wtém uznawać wolą Pana Boga.

GUSTAW (*z żalem*).

O nie! nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu:
Jednakowa nam gwiazda świéciła w powiciu:
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekiem:

Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem:
Ten sam powab we wszystkiém, toż samo
niechcenie:
Też same w myślach składnie i w czuciach
płomienie.
Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła,
Bóg osnuł przyszłe węzły, (*z żalem największym*) a tyś je rozstrzygła!
(*mocniéj, gniewny.*)
Kobiéto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojéj zazdroszczą anieli,
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...
Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto!
I honorów świécąca bańka wewnątrz pusta!
Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się
w złoto:
Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,
Całuj, ściskaj zimne złoto!
Ja, gdybym równie był panem wyboru,
I najcudniejsza postać dziewicza,
Jakiéj Bóg dotąd nie pokazał wzoru,
Piękniejsza niżli aniołów oblicza,

Niźli sny moje, niźli poetów zmyślenia,
Niźli ty nawet... oddam ją za ciebie,
Za słodycz twego jednego spojźrzenia!
Ach! i gdyby w posagu
Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,
Gdyby królestwo w niebie;
Oddałbym ją za ciebie!
Najmniejszych względów nie zyska odemnie,
Gdyby za tyle piękności i złota
Prosiła tylko, ażeby jéj luby
Poświęcił małą cząstkę żywota,
Który dla ciebie całkiem poświęca daremnie;
Gdyby prosiła o rok, o półroka,
Gdyby jedna z nią pieszczota,
Gdyby jedno mgnienie oka;
Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby.

(*surowo.*)

A ty sercem oziębłém, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo méj zguby,
I zapaliłaś niecne ogniska,
Którémi łańcuch wiążący nas pryska,
Które się wieczném piekłem między nami żarzą,

Na moje wieczne męczarnie!
Zabiłaś mię, zwodnico! Nieba cię ukarzą,
Sam ja ... nie puszczę bezkarnie:
Idę, zadrżyjcie odmieńce!
(*dobywa sztylet i ze wściekłą ironią.*)
Błyskotkę niosę dla jasnych panów!
Ot tym wina utoczę na ślubne toasty...
Ha! wyrodku niewiasty!
Śmiertelne ścisnę wkoło szyi twojéj wieńce!
Idę jak moję własność do piekła zagrabić:
Idę!... (*wstrzymuje się i zamyśla*) o nie! nie...
nie... żeby ją zabić,
Trzeba być trochę więcéj, niż piérwszym
s szatanów!
Precz to żelazo (*chowa*), niech ją własna pa-
mięć goni: (*xiądz odchodzi.*)
Niech ją sumienia sztylety ranią!
Pójdę, lecz pójdę bez broni:
Pójdę tylko spojźrzéć na nią.
W salach, gdzie te od złota świécące pijaki
Przy godowym huczą stole,
Ja w téj rozdartéj sukni, s tém liściem na czole

Wnijdę i stanę przy stole.....
Zdziwiona zgraja od stołu powstała:
Przepijają do mnie zdrowiem:
Proszą mię siedzieć: ja stoję jak skała,
Ani słowa nie odpowiém.
Plącą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,
Prosi mię w taniec drużba godowa,
A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugim ręku,
Nie odpowiém ani słowa!
Wtém ona z swoim anielskim urokiem,
Gościu mój, rzecze: pozwól niech się dowiém,
Skąd przychodzisz, kto jesteś? — ja nic nie odpowiém,
Tylko na nią cisnę okiem.
Ha! okiem! okiem jadowitéj żmije:
Całe piekło z mych piersi przywołam do oka:
Niech będzie ślepą, martwą jak opoka,
Na wskróś okiem przebiję.
Wgryzę się jak piekielny dym pod jéj powieki,
I w głowie utkwię na wieki.
Będę jéj myśli czyste przez cały dzień brudził,
I w nocy ją ze snu budził.

(*powolniéj z czułością.*)

A ona tak jest czuła, tak łacno dotkliwa,
Jako na trawce wiosenne puchy,
Które ładą zefiru zwiewają podmuchy,
I lada rosa obrywa.
Każde wzruszenie moje, natychmiast ją wzruszy,
Każdy przyostry wyraz zadraśnie;
Od cienia smutku mego, jéj wesołość gaśnie:
Tak znaliśmy nawzajem czucia wspólnéj duszy,
Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.
Całą istnością połączeni ścisło,
Spojźrzawszy tylko na twarzy zwierściadło,
Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.
Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do jéj serca przenika,
I na powrót błyszczy w oku.
Ach! tak, tak ją kochałem! pójdęż teraz trwożyć,
I na kochanka larwę potępieńca włożyć?

Poco? czego chcę od niéj? o zazdrości podła!
I jakież są jéj grzechy?
Czyli mię słówkiem dwóznaczném podwiodła?
Czy wabiącémi łowiła uśmiéchy,
Albo kłamliwe układała lice?
I gdzież są jéj przysięgi, jakie obietnice?
Miałemże od niéj, choć przez sen nadzieję?
Nie! nie! sam urojone żywiłem mamidła:
Sam przyprawiłem jady, od których szaleję!
Pocóż ta wściekłość? jakie do niéj prawa?
Co za moją wzgardzoną przemawia osobą?
Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?
Nic! nic! ach jednę miłość mam za sobą!
Znam to; nigdym śmiałémi nie zgrzeszył zapędy,
Nie prosiłem, ażeby była mnie wzajemną:
Prosiłem tylko o maleńkie względy,
Tylko żeby była ze mną;
Choćby, jak krewna s krewnym, jak siostrzyczka z bratem,
Bóg świadkiem, przestałbym na tém.

Gdybym mówił: widzę ją, widziałem ją wczora,
I jutro widzieć będę.
Oddam piérwszy dzień dobry, u stołu z nią siędę,
Z nią zrana, w dzień koło niéj, koło niéj z wieczora.
Ach, jak byłbym szczęśliwy! (*po pauzie*) zapędzam się marnie.
Ty pod zazdrośnych oczu, chytrych żądeł strażą!
Ani obaczyć niewolno bezkarnie.
Pożegnać, porzucić każą....
Umrzéć!... (*z żalem*) kamienni ludzie! wy nie wiecie,
Jak ciężka śmierć pustelnika!
Konając, patrzy na świat, sam jeden na świecie!
Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka!
Żałobne grono łoża nie otoczy,
Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,

Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,
Zapłakać nié masz komu!
O gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie!
Gdybyś na mojéj pamiątkę męki,
Jeden przynajmniéj dzionek chodziła w żałobie,
Przypięła jednę czarną wstążkę do sukienki!...
Może spojźrzysz ukradkiem... i łezka boleści...
I pomyślisz westchnąwszy, ach on mię tak kochał!

(z dziką ironią.)

Stój, stój, żałosne piskle!... precz wrzasku niewieści!
Będęż jak dziecko szczęścia umiérając szlochał?
Wszystko, mi wszystko niebiosa wydarły,
Lecz reszty dumy niemogą odebrać!
Żywy o nic przed nikim nie umiałem żebrać,
Żebrać litości nie będę umarły!

(*z determinacyą.*)

Rób, co chcesz; jesteś woli swojéj panią:
Zapomnij!... ja zapomnę! (*pomieszany*) wszak
już zapomniałem?
(*zamyślony.*)
Jéj rysy... co raz ciemniéj... tak, już się
zatarły!
Już ogarniony wieczności otchłanią,
Doczesnym pogardzam szałem.... (*pauza*)
Ach wzdycham! czegoż wzdycham? ha!
westchnąłem za nią.
Nie! nie mogę zapomnieć o niéj i umarły.
Wszakże ją widzę? wszak tu, o tu stoi!
Płacze nade mną ... jaka łezka szczéra!
(*z żalem.*)
Płacz moja luba, twój Gustaw umiéra!
(*z determinacyą.*)
No, daléj śmiało Gustawie! (*podnosi sztylet.*)
(*z żalem.*)
Nie bój się luba, on się nic nie boi!
Czego żałujesz, on nic z sobą nie zabiéra!
Tak! wszystko! wszystko tobie zostawię:

Zostawię życie i świat i roskosze,
(*z wściekłością.*)
I twego!... wszystko... o nic... ani łzy nie proszę!
(*do xiędza, który wchodzi ze służącymi.*)
Słuchaj ty... jeśli kiedy obaczy... (*z obłąkaniem i wzmagającą się gwałtownością.*)
Pewna nadludzka dziewica... kobiéta,
I jeśli ciebie zapyta,
S czego umarłem? nie mów, że z rozpaczy;
Powiédz, że byłem zawsze rumiany, wesoły;
Żem ani wspomniał nigdy o kochance;
Że sobie grałem w karty, piłem s przyjacioły...
Że ta pijatyka... tańce...
Że mi się w tańcu... ot (*uderza nogą*) skręciła noga.
S tego umarłem... (*przebija się*).

XIĄDZ.

Jezus, Marya! bój się Boga.
(*chwyta za rękę; Gustaw stoi; zégar zaczyna bić.*)

GUSTAW.

(*pasując się ze śmiercią, patrzy na zégar.*)

Łańcuch szeleści.... Jedenasta wybija!

XIĄDZ.

Gustawie! (*kur pieje drugi raz.*)

GUSTAW.

To drugie hasło!

Czas ucieka, życie mija!

(*zégar kończy bić, świéca druga gaśnie.*)

I drugie światło zagasło!

Koniec boleści!... (*dobywa sztylet i chowa.*)

XIĄDZ.

Ratujcie przebóg, może jaka rada!

Ach już, już kona, wbił do rękojeści,

Padł ofiarą szaleństwa!

GUSTAW (*z zimnym uśmiéchem*).

Przecież nie upada!

XIĄDZ (*chwyta za rękę*).

O zbrodnio! Boże odpuść... Gustawie!

Gustawie!

GUSTAW.

Zbrodnia taka nie może popełniać się co dzień,

Daj pokój próżnéj obawie;

Stało się — osądzono — tylko dla nauki,
Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

XIĄDZ.

Jak to? co to jest?

GUSTAW.

Czary, omamienie, sztuki.

XIĄDZ.

Ach! włosy mi się jeżą, drżą pode mną nogi,
W imie Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW (*patrząc na zégar.*)

Wybiło dwie godziny; miłości, rospaczy,
A teraz następuje godzina przestrogi.

XIĄDZ (*chce go sadzić.*)

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze narzędzie,
Pozwól rany opatrzyć —

GUSTAW.

Daję tobie słowo,
Że aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie.
O ranach próżna troska, wszak wyglądam zdrowo?

XIĄDZ.

Jak Bóg na niebie, nie wiém co to...

GUSTAW.

Skutki szału.
Albo może kuglarstwo? — Są kosztowne bronie,
Których ostrze przenika, i aż w duszy tonie;
Przecież widomie nie uszkadza ciału,
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity...
(*po pauzie z uśmiéchem.*)
Taką bronią za życia są oczy kobiéty,
(*ponuro.*)
A po śmierci grzesznika cierpiącego skrucha!

XIĄDZ.

W imie Ojca, i Syna, i świętego Ducha!
Czego stoisz jak martwy? zaglądasz na stronę?
Ach oczy!... przebóg, jakby bielmem powleczone!
Puls ustał... ręce twoje zimne, jak żelazo!
Co to wszystko ma znaczyć?

GUSTAW.

O tém inną razą!

Słuchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły.
Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem u progu,
Pamiętam że z dziatkami odprawiałeś modły,
Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

XIĄDZ (*chwyta krucyfix*).

Prawda, zaraz dokończym...
(*ciągnie dzieci do siebie.*)

GUSTAW.

No, przyznaj się szczérze,
Czy wierzysz w piekło, w czyściec?...

XIĄDZ.

Ja we wszystko wierzę,
Cokolwiek w piśmie świętym Chrystus nam ogłasza,
I w co zaleca wierzyć kościół, matka nasza.

GUSTAW.

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?
Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek,
Za cóż zniósłeś dotychczas obchodzone Dziady?

XIĄDZ.

Ta uroczystość ciągnie s pogaństwa początek;
Kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę,
Oświécać lud, wytępiać reszty zabobonu.

GUSTAW (*pokazując na ziemię*).

Jednak proszą przeze mnie, i ja szczérze radzę,
Przywróć nam Dziady. Tam u Wszechmocnego tronu,
Kędy nasz żywot ścisłe odważają szale,
Tam większym jest ciężarem łza jednego sługi,
Którą szczérze wyleje nad tobą u zgonu,
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
Jeśli żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świécę stawia mu na grobie,
W cieniach wieczności jasniéj błyszczy się ta świéca,
Niż tysiąc lamp w niechętnéj palonych żałobie.

Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mléko,
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiéj posili duszę, o! lepiéj daleko,
Niż krewni modnym balem wydanym na stypie.

XIĄDZ.

Ani słowa. Lecz Dziady, te północne schadzki,
Po cérkwiach, pustkach, lub ziemnych pieczarach,
Pełen guslarstwa obrzęd świętokradzki,
Pospólstwo nasze w grubéj utwierdza ciemnocie;
Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie,
O nocnych duchach, upiorach, i czarach.

GUSTAW.

Więc żadnych nié ma duchów? (*z ironią*) świat ten jest bez duszy?
Żyje, lecz żyje tylko, jak kościotrup nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy;
Albo jest to coś nakształt wielkiego zégaru,
Który obiega popędem ciężaru?

(*z uśmiechem.*)

Tylko nie wiécie, kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza;
Lecz nie widzicie ręki i klucza!
Gdyby s twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś nie jedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu.

(*do dzieci, które wchodzą.*)

Dzieci chodźcie pod kantorek.

(*do kantorka.*)

Czego potrzebujesz duchu?

GŁOS S KANTORKA.

Proszę o troje paciorek.

XIĄDZ (*przerażony*).

W imie Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi,
Słowo stało się ciałem!... zawołajcie ludzi!...

GUSTAW.

Wstydź się, wstydź się mój ojcze, gdzie rozum? gdzie wiara?

Krzyż jest mocniéjszy, niżli wszyscy ludzie twoi,
A kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

XIĄDZ.

Mów, czego potrzebujesz... ach to upiór, mara!

GUSTAW.

Ja! nic nie potrzebuję, jest potrzebnych tylu!
(*łowi koło świecy motyla.*)
A tuś mi panie motylu?
(*do xiędza pokazując motyla.*)
Ten migający wokoło oćmy rój skrzydlaty
Za życia gasił każdy promyczek oświaty,
Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie;
Tymczasem s potępioną błąkając się duszą,
Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą,
To są dla ciemnych duchów najsroższe męczarnie!
Patrzaj ów motyl strojny barwionemi szaty,
Był jakiś królik, albo pan bogaty.

I wielkim skrzydeł roztworem
Zaciemiał miasta, powiaty.
Ten drugi mniéjszy, czarny i pękaty,
Był xiążek głupim cenzorem,
I przelatując sztuk nadobne kwiaty,
Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył;
Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem,
Albo przebijał do ziemi środka,
I nauk ziarno s samego zarodka
Gadziny zębem roztoczył...
Ci znowu, w licznym snujący się gwarze,
Są dumnych podchlebnisie, czernideł pisarze.
Na jakie pan ich gniéwał się zagony,
Tam przeklęta chmura leci,
I czy ledwie wschodzące, czy dojźrzałe plony,
Jako szarańcza wybija.
Za tych wszystkich moje dzieci
Niewarto zmówić i Zdrowaś Marya.
Są inne słuszniéj godne litości istoty,

A między niémi twoi przyjaciele, ucznie,
Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,
Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.
Jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy,
Oznajmiłem wieczności przestąpiwszy progi:
Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny
I znowu wycierpiałem dla twojéj przestrogi.
Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą;
Dla mnie, oprócz wspomnienia nic więcéj nie proszę.
Za grzech mój życie było dostateczną karą,
A dziś nie wiém, nadgrodę czy pokutę znoszę.
Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieszczoty,
Kto znalazł drugą swojéj połowę istoty,
Kto nad świeckiego życia wylatując krańce
Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jéj tylko myślą myśli, jéj oddycha tchnieniem,

Ten i po śmierci również własną bytność traci,
I przyczepiony do lubéj postaci,
Jéj tylko staje się cieniem.
Jeśli żyjąc świętemu był uległy panu,
Niebieską z nim chwałę dzieli;
Albo ze złym do wiecznéj strącony topieli
Jest bolesnego wspólnikiem stanu.
Na szczęście Bóg mię zrobił poddanym anioła:
Dla niéj i dla mnie przyszłość śmieje się wesoła.
Tymczasem jak cień błądząc przy kochanych wdziękach,
Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach.
Gdy ona wspomni, westchnie i łezkę wyleje,
Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieję,
Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę ciebie,
I jestem w niebie!
Lecz kiedy!... ach czujecie, wy coście kochali!
Jakim zawiść ogniem pali!...

Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła,
Natenczas śladem lubego anioła,
I cień mój błędny wkradnie się do nieba.

(*zégar zaczyna bić.*)

(*śpiéwa.*)

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

(*zégar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie, Gustaw znika.*)

CHÓR.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

Objaśnienie niektórych wyrazów.

Bisior, rodzaj materyi przedniejszéj od purpury.
bułat, szabla z głownią szeroką, szabla turecka.
buta, pycha.
cząbr, ziele satureia hortensis.
drzewce, kopia, pika.
dżuma, powietrze zaraźliwe.
imo, mimo.
kołczan, sajdak, pochwa na strzały.
korowód, wiedzenie tańca, rej, więc taniec czyli krążenie.
krasawica, piękność. — *kucya*, wilia bożego narodzenia.
kysz, *a kysz!* toż samo co *a sio!* płosząc ptastwo.
łęk, część wyniosła siodła czyli kula.
miano, imie. — *obłęk*, okrąg.
przybór, w piérwszym tomie wyraz ten objaśniłem przez przywłoki; bo mi go jeden z ziomków autora tak wyłożył; jednakże lubo znaczenie to jakokolwiek odpowiada myśli w T. I. str. 12. wyrażonéj; stémwszystkiém wcale się nie da zastósować do miejsc na str. 11. i 134. niniejszego tomu znajdujących się, s których raczéj wnosić należy, że wyraz ten znaczy przysposobienie, przygotowanie.
rapa, znaczy tożsamo co *rafa*, tojest skała pod wodą statkom niebezpieczna.
rozhowor, rozmowa.
smug, rzęd, linia. — *szczelina*, rysa, szpara.
tok, naczynie rzemienne, w które jeździec kopią wstawia.
wrzkomo, niby, jakby.
zglisko, miejsce, na którém palą umarłych.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA POZNAŃ

SPIS RZECZY

ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W TOMIE II.

Strona

Grażyna, Powieść litewska 5
Epilog Wydawcy 58
Przypisy historyczne do Grażyny 64
Upiór 83
Dziady, część II. 91
Dziady, część IV. 127

1908,05

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU
1728471
NZB